Adam Solarz

WSPOMNIENIA
O HARCMISTRZ EUGENII DOMALEWSKIEJ
INSTRUKTORZE JELENIOGÓRSKIEGO HARCERSTWA

Adam Solarz

WSPOMNIENIA

O HARCMISTRZ EUGENII DOMALEWSKIEJ INSTRUKTORZE JELENIOGÓRSKIEGO HARCERSTWA

JELENIA GÓRA 2013

Redakcja
Małgorzata Solarz

@ Copyright by Adam Solarz 2013

Autor dziękuje za udostępnienie zdjęć: Bożenie Kuczkowskiej, Mirosławie Mikołajskiej, Konradowi Mieczkowskiemu. Piszący dołożył wszelkich starań aby nie pominąć żadnego z autorów zdjęć. Jeżeli mimo wszystko nie udało się ich ustalić bądź zostali pominięci, proszeni są o kontakt z autorem szanującym ich prawa autorskie - wówczas ich nazwiska zostaną zamieszczone w następnej edycji wydania.

Wydanie I

ISBN 978-83-937883-0-9

Harcmistrz
Eugenia Domalewska

Gdy szukam wspomnień, które trwały ślad pozostawiły we mnie, kiedy podsumowuję godziny, które miały dla mnie znaczenie, odnajduję nieomylnie to, czego żadne bogactwo nie zdołałoby mi zapewnić: nie można kupić przyjaźni człowieka związanego z nami na zawsze doświadczeniami życia.

Antoine de Saint-Exupéry

Zamiast wstępu

W niedzielę18 lipca 2010 roku odbyły się w Zdołbunowie uroczystości związane z obchodami 70. Rocznicy Zbrodni Katyńskiej. W asyście warty harcerskiej i komendanta hufca Zdołbunów dokonano uroczystego odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej, dedykowanej porucznikowi Adamowi Domalewskiemu, urodzonemu 24 grudnia 1907 r. w Zdołbunowie - komendantowi tamtejszego Hufca ZHP od roku 1926. W czasie wojny był On dowódcą kompanii baonu Korpusu Ochrony Pogranicza „Łużki" – tym, który zginął w Lesie Katyńskim...

Wiadomość ta przywołała pamięć o druhnie hm. Eugenii Domalewskiej - instruktorce Hufca Jeleniogórskiego. Nasunęło się bowiem pytanie, czyżby był to jej brat, o którym tak często wspominała? Nie znała jego dalszych losów od czasu wyjazdu w 1939 roku ze Zdołbunowa do Kielc, kiedy to widziała Go po raz ostatni. Prowadziła liczną korespondencję, w celu odnalezienia brata i nic…, żadnej wiadomości nigdy nie uzyskała. Wierzyła jednak, że żyje, że na pewno się znajdzie i ciągle o Nim mówiła pełna nadziei.

Uroczystości, związane z rocznicą śmierci Adama Domalewskiego, sprawiły iż powróciłem do wspomnień, które wywołały przykrą refleksję nie tylko o szybkim upływie czasu i nieuchronnych pożegnaniach wielu przyjaciół na zawsze, ale też o tym, że niewiele wiem o harcerskiej młodości druhny Domalewskiej. Wynikło to zapewne z faktu, iż w czasie ośmioletniej naszej znajomości i bardzo bliskiej współpracy, zajęci byliśmy problemami bieżącymi ZHP, które chcieliśmy rozwiązywać jak najlepiej, z pełnym zaangażowaniem. Natomiast w trakcie naszych prywatnych spotkań i rozmów nie wdawaliśmy się w rozważania o przeszłości - zarówno tej przedwojennej, jak i dotyczącej czasów powojennych. To omijanie tematów

z przeszłości nie dotyczyło tylko życia i działalności druhny Domalewskiej, dotyczyło także minionych zdarzeń z życia wielu z nas. Myślę, że warto by się zastanowić nad przyczynami tej obojętności. Jedną z nich było zapewne to, iż wówczas byliśmy jeszcze zbyt młodzi. Dziś wiem, że obojętność ta szybko mija wraz z wiekiem. Następuje w życiu każdego z nas taki moment, gdy chce się poznać losy swoich najbliższych, zastanowić się nad przeszłością naszych przyjaciół, poznawać ich nie zawsze łatwe przeżycia w trudnych czasach.

Niech ta moja refleksja zapoczątkuje wspomnienia o tych, którzy odeszli. W moim przypadku uświadomiła mi, że mam moralny obowiązek przywołać pamięć druhny Eugenii Domalewskiej. Napisanie jedynie życiorysu, byłoby tekstem dość stereotypowym, nie oddającym specyfiki Jej nietuzinkowej osobowości. Jej życie było nie tylko pasmem znaczących dokonań, ale też przykładem osobistej tragedii i wydarzeń, na kanwie których można by napisać pouczającą powieść. To sprawiło, że postanowiłem przedstawić postać druhny Domalewskiej na tle życia codziennego Hufca ZHP w Jeleniej Górze i prowadzonych tu działań natury patriotycznej, wychowawczej i organizacyjnej.

Dziękuję serdecznie, instruktorkom i instruktorom, członkom Rady Przyjaciół Harcerstwa, wszystkim tym, z którymi dane mi było w tamtym czasie pracować i tworzyć najpiękniejsze karty jeleniogórskiego harcerstwa; dziękuję za to, że pomogli przywrócić wspomnienia o wielkim wzorcu osobowym, jakim dla nas wszystkich była druhna Eugenia Domalewska; była i jest, bo nadal żyje w naszej pamięci jako wzór pracowitości, patriotyzmu i oddania harcerskiej sprawie.

Adam Solarz

Rozdział I

Moją opowieść rozpoczynam od początków znajomości z druhną Eugenią Domalewską, wybitną postacią ruchu harcerskiego. Już od pierwszych chwil tej znajomości miałem szczęście korzystać z jej doświadczenia i niezwykłej życiowej mądrości. Zawsze z godnością i życzliwością udzielała swoich roztropnych uwag i rad, które do dzisiaj się nie zestrzały, zachowując nienaruszoną cywilizacyjnymi zmianami aktualność. Warto je poznać, aby móc z nich korzystać.

Druhnę Eugenię Domalewską poznałem wiosną w 1965 roku. Przyjechałem wówczas ze Szklarskiej Poręby do Hufca ZHP w Jeleniej Górze zarejestrować prowadzoną przeze mnie drużynę harcerską przy Szkole Podstawowej Nr 4. Przywiozłem ze sobą pismo pani dyrektor szkoły, wspierające inicjatywę powołania drużyny; rekomendację na drużynowego oraz stosowny wniosek formalny. Nad wyraz przejęty, stojącymi przede mną zadaniami, przybyłem z podręcznikami harcerskimi w plecaku, z nadzieją, że sprostam oczekiwaniom rozmówców, poznam zasady pracy drużyny, obowiązki drużynowego względem hufca i dowiem się, jakie hufiec stawia drużynie wymogi i na jaką pomoc mogę liczyć.

Bez trudu znalazłem siedzibę Hufca. Szyld na budynku przy ulicy 1-go Maja 28 informował, że to właśnie tu mieści się Komenda Hufca ZHP w Jeleniej Górze. Wąskimi, krętymi schodami wszedłem na pierwsze piętro do pomieszczeń Hufca. Byłem tak przejęty, że każdy zaobserwowany wówczas szczegół do dziś tkwi w mojej pamięci. Małe, niskie pomieszczenie, przypominało szatnię - wisiały tam kurtki i płaszcze. Z niego udałem się na wprost do dużego, podłużnego, wysokiego pomieszczenia, w części podwyższonego, jakby sceną. W pokoju nie było nikogo, rozejrzałem się, oświetlały go cztery duże okna, pod nimi wbudowane schowki, zamykane zasuwanymi drzwiczkami. Pomieszczenie wyposażone było w pieńki, służące za krzesła i ła-

wy z drewnianych bali. Na ścianach znajdowały się elementy symboliki harcerskiej. Na czołowej ścianie wisiał Krzyż Harcerski, pod którym w stojakach umieszczone były proporce zastępów, a na bocznych ścianach plansze z przyrzeczeniem harcerskim, obietnicą zuchową, prawem zucha oraz prawem harcerskim. Wisiały też plansze ze sprawnościami i stopniami harcerskimi. Tablice z różnymi informacjami oraz regały pełne harcerskich czasopism i książek, wskazywały, że nie jest to „urzędnicze" pomieszczenie. Cała ta sceneria przypominała harcówkę. Panującą wewnątrz ciszę przerywały od czasu do czasu odgłosy rozmowy toczącej się w sąsiednim gabinecie, oddzielonym od reszty zamkniętymi drzwiami, pomalowanymi na biało.

Nagle z bocznego pomieszczenia wyszedł „cywil", ubrany tak jak ja, tzn. bez munduru. Po chwili ów nieznajomy zapytał: „Druh przyjechał ze Szklarskiej Poręby?" Tak - odpowiedziałem. Polecił bym usiadł i chwilę poczekał, zaproponował przejrzenie prasy harcerskiej. Wskazał na regał z gazetami. Zza zamykanych przez niego drzwi nadal było słychać głosy jakiejś burzliwej debaty. Po dziesięciu minutach wyszło stamtąd kilka osób, które głośno dyskutując, udały się w kierunku krętych schodów, prowadzących w dół, do wyjścia. Trzaśnięcie drzwiami potwierdziło opuszczenie przez nich pomieszczeń Hufca.

Wszedłem do pomieszczenia, w którym przed chwilą trwała głośna debata. Zobaczyłem malutki pokój z jednym oknem; w prawym kącie z trójkątnym, żeliwnym zlewozmywakiem; w lewym kącie z maluteńkim regalikiem z desek, na którym stało w rzędzie kilka segregatorów. Uchylone, w połowie wysokości pomieszczenia drzwi, wskazywały na jeszcze jedno pomieszczenie na „górnym piętrze". Rzucało się też w oczy duże czarne biurko z kilkoma, ściśniętymi wokół niego krzesłami ze sklejki. Za tym wielkim biurkiem siedziała druhna komendantka. Ubrana była w mundur harcerski, na którym widniał Krzyż Harcerski z czerwoną podkładką oraz ze srebrnym, plecionym sznurem na ramieniu. Nad jej głową, na czołowej ścianie, wisiał sztandar hufca.

Druhna Bola Lewandowska - komendantka Hufca przywitała się ze mną, wskazała miejsce, bym usiadł. Podałem pismo pani dyrektor szkoły, wnioskujące o powołanie drużyny, z rekomendacją kandydata na drużynowego. Przeczytała je, zapytała mnie o moje doświadczenie harcerskie. Opowiedziałem o pracy 21. drużyny harcerskiej im. Andrzeja Małkowskiego w Szklarskiej Porębie, której byłem członkiem i o pełnionych w drużynie funkcjach wpierw zastępowego a następnie przybocznego. Przedłożyłem moją legitymację harcerską z 1958 r., w której widniały zapisy o posiadanym stopniu harcerskim, zdobytych sprawnościach, złożonym przyrzeczeniu harcerskim na Westerplatte, wyróżnieniu za gaszenie płonącego lasu, uczestnictwie w obozie lotniczo-szkoleniowym w Strzebielinie Morskim. Legitymacja ta podpisana była przez znanego wówczas druha Stanisława Jaworskiego, kierownika referatu młodszoharcerskiego Jeleniogórskiego Hufca ZHP, komendanta obozu harcerskiego w 1957 r. w Szklarskiej Porębie i obozu 19. drużyny lotniczej 1958 r. w Strzebielinie Morskim, których byłem uczestnikiem. Pokazałem zdjęcia z tamtych lat oraz stare, przedwojenne podręczniki harcerskie, otrzymane od mojej rodziny z Krakowa, z treści których korzystałem w pracy z zastępem. Wspomniałem o druhu Zdzisławie Stamirskim, drużynowym 21. drużyny, który zabrał mnie na obóz w Szklarskiej Porębie i Strzebielinie Morskim, gdzie był instruktorem programowym. Mówiłem o korzystaniu przeze mnie z doświadczeń instruktorów harcerskich mieszkających w Szklarskiej Porębie.

W odpowiedzi na przedstawiony przeze mnie dotychczasowy przebieg pracy w harcerstwie i źródła wiedzy, z których dotychczas korzystałem, druhna komendantka zwróciła uwagę na dwie rzeczy. Moją „krakowsko – harcerską" wiedzę oraz na wspomniane przeze mnie doświadczenia harcerskie mieszkańców, a zwłaszcza byłych członków, działającego tam po 1945 r. kręgu harcerskiego o nazwie: „Pierwszy Koedukacyjny Dolnośląski Krąg Instruktorski Pionierów Zachodu". Jej zdaniem powinienem zaktualizować swoją wiedzę i posiąść nowe umiejęt-

ności przydatne do pracy z drużyną. Stąd też zaproponowała, bym uczestniczył w szkoleniu organizowanym przez Hufiec. Na koniec skierowała mnie na dalszą rozmowę z jej zastępcą - druhem Stanisławem Świcarzem.

Oczekiwanie na kolejną rozmowę i chwila refleksji po pierwszym spotkaniu, nie napawała mnie entuzjazmem. Oziębła, urzędnicza atmosfera rozmowy, zdawkowe potraktowanie mojej inicjatywy, zwłaszcza mojego doświadczenia i źródeł wiedzy. Stworzony dystans do „harcerskiej góry", nie stanowił zachęty do dalszych rozmów. Może moje odczucia były nieuzasadnione? Może zmęczenie komendantki wcześniejszą rozmową prowadzoną w tym pomieszczeniu było tego powodem? A może jej prawie dyktatorski sposób prowadzenia konwersacji, źle odebrany przeze mnie, budził takie odczucia?

Rozmowa z druhem Stanisławem Świcarzem była rzeczowa i krótka. Po wzajemnym przedstawieniu się powiedział: „Te harcerskie podręczniki, z których druh zamierza skorzystać są mało aktualne, trzeba sięgnąć po współczesne opracowania. Zaproponował bym przyjeżdżał do Hufca na szkolenie, które zakończy się zobowiązaniem instruktorskim. W krótkim czasie powinienem skończyć kurs drużynowych, legitymować się patentem drużynowego młodszoharcerskiego, dodał.

Wysłuchałem propozycji, pokazałem podręczniki, w oparciu o które uczyłem się harcerstwa i z których korzystam do dziś, te „krakowsko – harcerskie" - jak je nazwała komendantka, nie biorąc ich nawet do ręki. Oglądnął je kolejno z zainteresowaniem, ostrożnie, bo były już nieco zniszczone, po czym zapytał, czy wiem, że uległo zmianie przyrzeczenie i prawo harcerskie? Zaproponował bym skontaktował się z druhem Andrzejem Piotrkowskim ze Szklarskiej Poręby - członkiem Rady Hufca - który na jego prośbę pomoże mi w przygotowaniu drużyny do przyrzeczenia i udostępni aktualne podręczniki harcerskie. Zaznaczył, że powołanie drużyny harcerskiej rozkazem Komendanta Hufca, poprzedzone zostanie wizytacją zespołu programowego Komen-

dy Hufca i złożeniem przeze mnie zobowiązania instruktorskiego, oczywiście po uprzednio odbytym przeszkoleniu. Pogratulował inicjatywy tworzenia drużyny. Uściskiem ręki zakończył rozmowę. Polecił poczekać, po czym wszedł do pomieszczenia komendantki.

Jego cywilne ubranie, stanowcza postawa, przyjazny ton rozmowy, łagodziły moje wcześniejsze złe odczucia i niwelowały dystans do „harcerskiej góry". Mówił przede wszystkim o tym, co trzeba zrobić by być dobrym drużynowym. Powiedział jeszcze, że dowiem się o szczegółach w trakcie specjalistycznego szkolenia. Skierowanie mnie po pomoc do druha ze Szklarskiej Poręby, też wydało się bardzo sensowne, wszak bliżej mi było do niego, niż do oddalonego hufca w Jeleniej Górze, ponadto znaliśmy się bardzo dobrze.

Po chwili druh Świcarz wrócił od komendantki, wskazał na druhnę Eugenię Domalewską - kwatermistrza hufca, która w drugim końcu rozległego pomieszczenia, niezauważona przeze mnie, pracowała nad jakimiś dokumentami. Do niej polecił się udać, po dalsze instrukcje. Następnie wraz z komendantką opuścili pomieszczenia Hufca. Zapanowała cisza, zostałem sam z nieznaną mi instruktorką, której osobowość od razu budziła zarówno zaufanie, jak i respekt.

Druhna Domalewska przywitała mnie harcerskim „Czuwaj" i podaniem ręki. Wskazała obok siebie pieniek przy ławie, zapraszając bym na nim usiadł. Na ławie leżały starannie poukładane dokumenty, jak się później okazało przygotowane do rozmowy ze mną. Pogasiła zbędnie palące się światła w Hufcu - widać uznała, że to nieekonomiczne - została włączona tylko jedna lampa, która jasno oświetlała miejsce naszej rozmowy, po czym usiadła naprzeciwko mnie.

„Oprócz funkcji kwatermistrza Hufca, pracuję w komisji kształcenia i prób instruktorskich - powiedziała. „Kwatermistrzostwo", które z druhem chcę omówić oraz pokazać, jak ma być prowadzona dokumentacja drużyny, wymaga systematycz-

ności. Choć w zasadzie nie zmienia się ono od wielu lat, trzeba się go uczyć, by stało się nawykiem racjonalnego gospodarowania sprzętem i gromadzonymi środkami finansowymi. Kwatermistrzostwa uczyłam się od dawna, a mimo to, też czasami muszę pytać, jak niektóre kwestie finansowe zapisywać. Jestem tu po to, by druhowi pomagać, gdy zajdzie taka potrzeba. Dyżuruję w Hufcu, mam stałe, ustalone dni i godziny, w których tutaj pracuję, zwłaszcza po południu. Można też wcześniej umówić się ze mną na inny termin, jeśli druh wcześniej zgłosi problem, postaram się przygotować propozycję jego rozwiązania. Będzie druh przyjeżdżał na szkolenie, poprzedzające złożenie zobowiązania instruktorskiego, wówczas będziemy mieli możność porozmawiać o pracy drużyny. Chętnie podpowiem, jak to robić, by zajęcia były ciekawe, oczywiście jeżeli druh zechce z moich doświadczeń skorzystać. Prowadzenie drużyny w Szklarskiej Porębie zobowiązuje. Tam, już w drugiej połowie 1945 roku powstał pierwszy na terenie Dolnego Śląska koedukacyjny krąg instruktorski, którego aktywna praca znana była nie tylko na terenie Chorągwi. Efekty jego pracy były docenione do tego stopnia, że jeleniogórska Komenda Chorągwi wnioskowała do Wojewody o nadanie tamtejszej osadzie nazwy Harcerska Poręba. Był tam dom harcerza „Czuwaj", w którym kształcono kadrę. Przed druhem odpowiedzialne wyzwanie. Wierzę, że druh tę dobrą tradycję aktywności harcerzy wykorzysta w pracy z drużyną, a może nawet wzbogaci. Tak jak już wcześniej mówiłam, jestem gotowa druhowi pomagać.

Takie małe kwatermistrzostwo będzie druh prowadził samodzielnie. Pojawią się pieniądze, drobny sprzęt - zwłaszcza obozowy, namioty, bez których trudno zorganizować biwak, nie mówiąc już o obozie. Wszystko to trzeba ewidencjonować tak, by zawsze było wiadomo, gdzie i jaki sprzęt się znajduje, w jakim jest stanie, ile pieniędzy jest w kasie, na co i ile wydano."

Mówiła dalej o wadze spraw gospodarczych drużyny, o związanej z tym uczciwości i uczeniu harcerzy od najmłodszych lat odpowiedzialności za wspólne finanse i mienie, o po-

trzebie gromadzenia środków finansowych i sprzętu, na potrzeby realizacji planu pracy drużyny, tak by wystarczały na własne, planowane zadania. Napomniała, by Krzyże Harcerskie kupić ze środków finansowych drużyny, najlepiej z pieniędzy zarobionych, a nie otrzymanych od rodziców. Dawniej Krzyże były numerowane, a ich numery wpisywano do legitymacji harcerskiej. Zarabianie na wydatki drużyny, to uczenie gospodarności, poszanowania mienia wspólnego. Podała przykłady zarabiania: zbieranie i sprzedaż makulatury czy złomu, porządkowanie szlaków turystycznych, bycie przewodnikami po mieście, uczenie jazdy na nartach. Mówiła też o wielu innych możliwościach, które przysporzą pieniędzy. Słuchałem tych propozycji z uwagą. Przypomniałem sobie, jak z moim zastępem pracowaliśmy w lesie, zbieraliśmy złom i sprzedawaliśmy go w miejscowym skupie. Skonstatowałem, jak często byliśmy „przewodnikami" po mieście dla wczasowiczów, pomyślałem o biwakach w schroniskach, w których za przyniesione z Domu Turysty produkty spożywcze otrzymywaliśmy bezpłatny nocleg. Ten proponowany sposób zarabiania wydał mi się znany i realny.

Wzięła jeden z dokumentów, leżących przed nami i rozłożyła przed sobą. Podała mi kilka kartek papieru i ołówek. Poleciła zapisywać, jak ma być prowadzona dokumentacja finansowo-sprzętowa drużyny, a potem jak narysować rubryki książki finansowej. Pod jej dyktando zacząłem nanosić zapisy i liczby we właściwe kolumny oraz wiersze tabeli, dodawać, odejmować, sumować. Pokazała, jak dokumentować gromadzony sprzęt, właściwie go oznaczać, by było wiadomo, gdzie się znajduje, kto za niego odpowiada i jak w uwagach zapisywać, jaki jest jego stan techniczny.

Wypełnianie rubryk i ich omawianie trwałoby jeszcze długo, gdyby nie to, że jeden z podręczników harcerskich, z którym przyszedłem do Hufca, na skutek mojej nieuwagi spadł z ławy na podłogę. Podniosła go, przez chwilę nic nie mówiła. Położyła książkę pt. „Harcerka na zwiadach" autorstwa Józefiny Łapińskiej przed sobą.

Z. H. P.
SZKOŁA INSTRUKTORSKA HARCERSTWA ŻEŃSKIEGO
WYD. № 1

JÓZEFINA ŁAPIŃSKA

HARCERKA NA ZWIADACH

(VADEMECUM HARCERKI CZ. I)

WYDANIE DRUGIE

HARCERSKIE BIURO WYDAWNICZE „NA TROPIE"
WARSZAWA ROK 1937

Podręcznik ten ułatwił druhnie Domalewskiej przetrwanie na Syberii - a mnie pozwolił zyskać jej zaufanie

Delikatnie zaczęła przeglądać poszczególne kartki książki, wpatrywała się w nią, jakby pierwszy raz ją widziała. Zmienionym, ściszonym głosem zapytała, skąd mam ten podręcznik. Opowiedziałem wówczas o pobycie w Krakowie u mojej rodziny, której pochwaliłem się, że zostałem zastępowym w drużynie. Wówczas krewni pytali mnie, czym ta drużyna, tam na zachodzie kraju zajmuje się? Co robimy na zbiórkach? Kto jest naszym drużynowym i jaki ma stopień instruktorski? Gdzie się uczył harcerstwa? Co mówił nam o Andrzeju Małkowskim - patronie naszej drużyny? Odpowiedziałem na wszystkie zadane pytania. Wówczas Babcia, chyba niezbyt zadowolona z moich odpowiedzi, dała mi te książki - podręczniki harcerskie i powiedziała, bym uważnie je przeczytał. Dodała przy tym: „Zapamiętaj ich treść, naucz się tego co tam jest napisane i tę wiedzę przekazuj!" Zaznaczyła, że książki te są już stare i łatwo je zniszczyć, a może jeszcze mogą komuś się przydać, dlatego należy je szanować. Znam je dokładnie, powiedziała, w trudnych latach mojego życia, wiedza w nich zawarta pozwoliła mi przetrwać i pomagać innym, umilać dzieciom wolne chwile. Gdyby drogi mi wnuk Adam poprowadził drużynę tak, jak w tych książkach jest napisane, to byłaby to wzorowa drużyna, czego druhowi Adamowi życzę. Oddała mi książki i przypomniała, bym dbał o nie i ich nie zniszczył.

Po tej rozmowie druhna Domalewska omówiła jeszcze kilka propozycji organizacji biegu harcerskiego, poprzedzającego Przyrzeczenie Harcerskie, akt wręczenia Krzyży Harcerskich i legitymacji harcerskich. Wskazała na jeden z moich podręczników autorstwa Jana Jasińskiego pt. „Gry i Ćwiczenia Terenowe", który zawierał opisy kilkudziesięciu rodzajów biegów harcerskich i zaleciła, abym wybrał jedną z propozycji.

Te praktyczne rady zachęcały mnie do zadawania dalszych pytań i pewnie bym je zadawał dalej, gdyby nie fakt, że za oknami zrobiło się już ciemno. Zbliżał się czas odjazdu pociągu do Szklarskiej Poręby. Idąc razem w kierunku dworca, kontynuowaliśmy rozpoczętą w Hufcu rozmowę. Wspomniała, że biwak

w dobrze dobranym miejscu byłby okazją do organizacji biegu i Przyrzeczenia Harcerskiego. Miejsce z dala od domów, przyroda, noclegi w namiotach, nocna warta, zmienna pogoda, bieg w przygodnym - urozmaiconym terenie wpłynąłby na utrwalenie jakże ważnego wydarzenia, jakim jest złożenie Przyrzeczenia. Przeżycia, związane z przyrzeczeniem, stają się wówczas kotwicą więzi harcerskiej, tym co nas starszych i młodszych harcerzy trwale łączy. W pobliżu dworca rozchodziły się nasze drogi. Druhna weszła do przejścia pod torami, udając się do kamienicy przy ulicy Złotniczej 7, w której mieszkała od maja 1946 roku, a ja na dworzec, do pociągu jadącego w kierunku Szklarskiej Poręby.

Wracałem do domu, w rezultacie usatysfakcjonowany pobytem w Hufcu. Po ciepłym przyjęciu przez druhnę Domalewską, zacierały się złe odczucia po pierwszych, urzędowych rozmowach. Mój entuzjazm do pracy z drużyną, z jakim przyjechałem, został wzmocniony. Trafiłem na osobę, która nie tylko wiedziała, co i jak trzeba robić, by być dobrym drużynowym, ale miała w tym olbrzymie własne doświadczenie. Jej osobowość budziła zaufanie, druhna emanowała wiedzą i doświadczeniem, była życzliwa i dostępna, a zarazem jakaś tajemnicza. Mówiła tylko o tym, co się wiąże z metodyką pracy harcerskiej, tak jakby jedynie to decydowało o pracy drużyny. Ani na chwilę nie odbiegła od tego tematu, jakby nic innego nie było ważne. Nie pytała jak inni o stereotypy: co zamierzam; jakie mam plany; czy podołam; jakie mam ku temu warunki? Rozmowa ta, nie była zwykłą formalnością - rozmową z kolejnym kandydatem na drużynowego, których w hufcu odbywało się na pewno wiele. Wyraźnie dało się odczuć troskę o to, bym był dobrym drużynowym, jakby to tylko Jej na tym zależało. A przecież to ja byłem tym, który miał dowieść swoich umiejętności. Brak pozytywnych efektów ośmieszyłby mnie, a na to nie mogłem sobie pozwolić - nie leżało to w mej naturze. Wyraźnie było widać, jakby chciała coś więcej powiedzieć. Była jednak dziwnie powściągliwa. Ta Jej skrytość budziła moją ciekawość. A może kiedyś po-

wie, co skrywa? Może ma do przekazania coś więcej niż tylko uwagi o prowadzeniu drużyny? Może będę tym, komu zaufa? Pomyślałem, że gdy przekona się, że nie jestem koniunkturalistą, a harcerstwo jest od dawna moim wyborem i tym, co mnie wciągnęło bez reszty, może wówczas zechce porozmawiać ze mną o wszystkim? Czułem potrzebę kontynuowania niedokończonej rozmowy. Była przecież drużynową już od 1931 roku. Musiał to być jej świadomy wybór. Miała wówczas 34 lata, a więc nie był to przypadek. Jej dorobek mógłby pomóc mi uniknąć ewentualnych błędów w pracy z drużyną. Wiedziałem, że na tę otwartość muszę poczekać - po prostu zapracować. Tylko jak? Wydawało mi się to na początku mało realne.

W pociągu przejrzałem moje zapiski z rozmów w Hufcu. Kolejny raz przeczytałem te fragmenty podręczników, które odnosiły się do Krzyża Harcerskiego, Przyrzeczenia, Prawa Harcerskiego i organizacji biegu. Przypomniałem sobie mój bieg harcerski w trakcie obozu w Strzebielinie Morskim, Przyrzeczenie Harcerskie, które złożyłem na Westerplatte, poprzedzone gawędą jego obrońcy. Doświadczenia te wydały mi się zbieżne z tym co przekazali mi niedawni rozmówcy. Na ich tle wyłaniała się nowa – ciekawsza koncepcja organizacji Przyrzeczenia i biegu harcerskiego.

Druhna Gienia opatruje oparzenia ...
Druhowie! Puszcza się pali! - woła miejscowy leśniczy. Dwunastoletni uczestnicy jeleniogórskiej 19-stki, z obozu zlokalizowanego nad jeziorem Śniardwy, chwytają za saperki i toporki. Biegną w tropikalnym upale, nagrzaną przez słońce leśną drogą /34 st./ 5 km. Natychmiast przystępują do gaszenia.... katastrofa została zażegnana...

Rozdział II

Złożenie Zobowiązania Instruktorskiego i Przyrzeczenia Harcerskiego to niezwykle doniosła chwila w życiu każdego, kto jej doświadczył. Wymaga ona uroczystej oprawy. To wielki sprawdzian dla wszystkich wypełniających doniosłą misję krzewienia Prawa Harcerskiego wśród młodzieży. Druhna Eugenia Domalewska potrafiła taką uroczystość perfekcyjnie zorganizować, dając się poznać jako nad wyraz utalentowana organizatorka święta harcerskiego.

Na zbiórce drużyny omówiłem zadania, jakie mamy do wykonania, przekazane mi podczas rozmów w Hufcu. Poinformowałem o planowanym przyjeździe wizytacji z Komendy Hufca na nasze Przyrzeczenie. Prace, poprzedzające przygotowanie Przyrzeczenia, poszerzyliśmy o przedsięwzięcia związane z biegiem harcerskim. Dotychczasowe sposoby zarabiania środków finansowych uzupełniliśmy o zbiórkę złomu, butelek, makulatury i o prowadzenie harcerskiego punktu informacji turystycznej, zlokalizowanego w centrum Szklarskiej Poręby. Było to zgodne z sugestiami druhny Domalewskiej. Zaplanowaliśmy biwak naszej drużyny na Orlu (najwyżej położony rejon Szklarskiej Poręby, 850 m n.p.m.).

Znałem okolice Orla, bowiem tam w latach 1957 - 59 uczestniczyłem w biwakach drużyny, do której należałem. Wraz z zastępem poznałem pobliskie osady: Tkacze i Zieleniec, rzekę Izerę, wąwozy wyżłobione przez wpadające do niej górskie, krystalicznie czyste potoki, zasobne w złoto i szlachetne kamienie. Flora i fauna uzupełniały bogato urozmaicony teren. To szczególne piękno podkreślały połacie rozległej kosodrzewiny i pnące się wśród traw brzozy syberyjskie. Pamiętam bezchmurne noce, roziskrzone gwiazdami niebo, gwiazdozbiory Wielkiej i Małej Niedźwiedzicy z Gwiazdą Polarną w jej ogonie. Pełne zaciemnienie okolicy robiło takie wrażenie, jakby gwiazdy były w zasięgu reki, tylko po nie sięgnąć. Dostarczało to niezapomnianych

wrażeń. Teren ten wydawał się być najatrakcyjniejszym na organizację biwaku, biegu harcerskiego i Przyrzeczenia.

Do Hufca przyjeżdżałem dość często. Wiązało się to z moim uczestnictwem w szkoleniu, które było wymagane i warunkowało prowadzenie drużyny. Zajęcia z „kwatermistrzostwa" prowadziła druhna Domalewska. Były to głównie zajęcia praktyczne, które odbywały się nie tylko w Hufcu. Byliśmy w harcówce w pobliskiej szkole. Tam na przykładzie prowadzonej dokumentacji sprzętowo - finansowej, uczyliśmy się prowadzenia dokumentacji dla potrzeb naszych drużyn. Zajęcia, w magazynie Hufca przy ulicy Mrocznej, który prowadziła druhna Domalewska, były pokazem, jak prowadzić magazyn, czy też jak sprzęt przechowywać. Wszystko, co znajdowało się w magazynie, widniało na wykazie sprzętu, w którym było napisane, na jakim regale, znajduje się dany sprzęt. Widniały daty przeglądów sprzętu i rocznych inwentaryzacji. Druhna poleciła nam wyjąć z regału jeden z namiotów. Wynieśliśmy go na mały placyk przed magazynem, gdzie został rozłożony, zgodnie z jej instruktażem. Pokazała nam, jak ma wyglądać prawidłowe oznakowanie namiotu, jak dokonać oceny jego stanu technicznego, wskazała miejsca na namiocie, które najczęściej ulegają zniszczeniu. Wymieniła rodzaje napraw, które możemy wykonać sami, a które powinien wykonać fachowiec, np. tapicer. Nauka prawidłowego zwijania namiotu poprzedzona była posypaniem jego powierzchni „talkiem", by nie butwiał. Potem należało umieścić go tam skąd uprzednio go wzięliśmy. Wreszcie druhna Domalewska podsumowała prowadzone w magazynie zajęcia. Wspomniała, by każde zajęcia organizować w sposób użyteczny. „Ten namiot który rozwijaliście nie był ponad rok używany, trzeba było sprawdzić, czy nie uległ zniszczeniu, zwłaszcza że magazyn nie należy do suchych, stąd praca wasza była użyteczna" - powiedziała na koniec. Szkolenie skończyło się sporządzeniem dokumentacji takiej, jaką mamy prowadzić w drużynie.

Zobowiązanie instruktorskie złożyłem wraz z innymi instruktorami w siedzibie Komendy Hufca. Ubrani w mundury in-

struktorskie, zebraliśmy się w pomieszczaniu, które wcześniej wydawało mi się „harcówką”. Przed rozpoczęciem uroczystości druhna Domalewska powiedziała: „Jeśli w trakcie szkolenia nie dowiedzieliście się wszystkiego, co potrzebne do prowadzenia drużyny, to zawsze wiedzę tę da się uzupełnić. Natomiast postępowanie niezgodnie z treścią zobowiązania, byłoby krzywdą dla waszych podopiecznych, której nigdy nie wolno im wyrządzać. Złożenie zobowiązania instruktorskiego jest świadomym, dobrowolnym wyborem. Jeśli ktoś z was ma wątpliwości, czy podoła obowiązkom instruktora, lepiej by zobowiązania nie składał. Nie będzie to wstyd, ani też porażka a jedynie potwierdzenie odpowiedzialnego wyboru”. Nikt nie zrezygnował. Nasze zobowiązanie złożone na sztandar Hufca, odebrała Komendantka w asyście swojego zastępcy i druhny Domalewskiej.

Z takim przygotowaniem i w instruktorskich ostrogach byłem gotów do organizacji przyrzeczenia harcerskiego dla moich podopiecznych, w prowadzonej przeze mnie drużynie.

W czerwcowe popołudnie, wyjechaliśmy kursowym autobusem do Jakuszyc a stamtąd pięć kilometrów, pieszo do Orla. Przydział zadań dla zastępów: wystawienie wart, budowa namiotów z pałatek, kuchni, magazynu żywnościowego, kopanie dołu na nieczystości, gromadzenie drewna dla kuchni i na wieczorne ognisko, przygotowanie kolacji, poprzedziły wieczorny apel. Na porannym apelu, omówiłem szczegółowo organizację biegu i przyrzeczenia, przypomniałem zapowiedź wizytacji z Komendy Hufca, po czym zapanowała cisza, świadcząca, jak bardzo moi harcerze przejęci byli mającymi nastąpić wydarzeniami. Uczestnicy biwaku zebrali się w małych grupach w sąsiedztwie namiotów, zaczęli czytać swoje notatki, powtarzać treść prawa i przyrzeczenia harcerskiego, przypominać sobie wiedzę harcerską. Intensywna nauka pochłonęła wszystkich, zatem oznaczało to, że obiadu dzisiaj nie będzie miał kto ugotować. Poszedłem do dowódcy Strażnicy Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP) z zaproszeniem na Przyrzeczenie. Zasugerowałem, by żołnierze włączyli się w program wieczornego ogniska. Poinformowałem dowód-

cę o intensywnej nauce uczestników biwaku. Zapytałem, czy istnieje możliwość przygotowania obiadu dla harcerzy? Moja prośba została rozpatrzona pozytywnie. Dowódca skierował mnie do kwatermistrza Strażnicy, którego znałem od lat, jako że drużyna, do której ja należałem, przyjeżdżała tu na biwaki. Często korzystaliśmy z jego pomocy. Sierżant Kazimierz Kopyszko zaproponował, by obiad harcerze zjedli wspólnie z żołnierzami i dodał, że nic tak, jak wspólny stół nie integruje. Wracając, przypomniałem sobie słowa druhny Domalewskiej. Mówiła, że w sprawach programowych drużyny może być różnie, zmieniają się drużynowi ale jakość kwatermistrzostwa musi być zawsze wzorowa. Nowy drużynowy musi wiedzieć, co dzieje się ze sprzętem i finansami, bo inaczej nic nie zaplanuje. Kwatermistrzem można być jedynie dobrym, stąd potrzeba uczenia się tego fachu. Wyłącznie takich współpracowników każdy przełożony chce mieć przy sobie. Czyżby sierżant Kopyszko był takim wzorem, który na swoim odcinku wszystko potrafi? Często zmieniali się dowódcy Strażnicy, sam pamiętam kilku. On ciągle trwał. Zmieniały się jedynie jego stopnie wojskowe. Widać, że potrafił wykonywać wzorowo to, co inni częstokroć jedynie mówią lub każą drugim realizować.

Wozem konnym, przywożącym zaopatrzenie do Strażnicy, przyjechała zapowiedziana wizytacja z Komendy Hufca – wśród jej członków byli m.in. druhna Eugenia Domalewska, Stanisław Świcarz i zaproszeni na przyrzeczenie: dyrektorka szkoły i przedstawiciel komitetu rodzicielskiego. Po zameldowaniu o biwaku i krótkim raporcie o stanie przygotowań do przyrzeczenia, goście udali się do dowódcy pobliskiej Strażnicy WOP.

Druhna Domalewska pozostała z nami. Rozpoczęła wizytację biwaku od jego zagospodarowania i prowadzonej dokumentacji. Wizytacja miała charakter instruktażowy, toteż zadawała liczne pytania, czy uzgodniłem z właścicielem terenu lokalizację biwaku; czy posiadam zgody rodziców na udział ich dzieci w biwaku; jakie zorganizowałem zabezpieczenie medyczne; co przewidziałem na deszczową pogodę; gdzie się myjemy;

gdzie przechowujemy żywność; czy mamy latarki? Uwagi do wyboru miejsca biwakowania, budowy namiotów, usytuowania kuchni, ograniczyły się stwierdzenia o złym umiejscowieniu kuchni – wiatr zawiewał dym w kierunku namiotów. Kontrola dokumentacji drużyny ograniczyła się do sprawdzenia zapisów w książce finansowej, pytań, skąd wzięliśmy pieniądze i czy na pewno Krzyże Harcerskie zakupiliśmy z zarobionych pieniędzy, choć to było odnotowane w książce finansowej.

Cała praca, związana z zapięciem biegu na ostatni guzik, spadła na zaproszonego przeze mnie do pomocy druha Andrzeja Piotrkowskiego, doświadczonego drużynowego, członka kadry obozów harcerskich dla młodzieży „trudnej" w Brennej w 1962 i 1963 r. W kadrze tych obozów była także druhna Domalewska. Zapoznała się ona z planem biegu harcerskiego, przekazała swoje uwagi, dotyczące tabeli ocen. Pozytywnie oceniła dobór zadań praktycznych i zakres pytań teoretycznych, związanych z prawem i przyrzeczeniem harcerskim, podkreśliła uwzględnienie w pytaniach historii harcerstwa, udzielania pomocy potrzebującym, ochronę i znajomość przyrody, pochwaliła dobrze dobraną trasę biegu, urozmaiconą i bezpieczną. Zaproponowała swój udział na punkcie kontrolnym, na którym sprawdzano znajomość prawa i przyrzeczenia harcerskiego. Zaakcentowała przy tym potrzebę nie tyle pamięciowego opanowania poszczególnych punktów prawa i przyrzeczenia harcerskiego przez uczestników biegu, ile rozumienia ich treści. Zapoznała się z zadaniami praktycznymi na poszczególnych punktach kontrolnych biegu.

Kontrola trwałaby jeszcze długo, gdyby nie przerwał jej druh A. Piotrkowski, meldując gotowość i zbliżający się czas rozpoczęcia biegu harcerskiego. Pełen obaw czekałem na jego wyniki, czy wszyscy uczestniczący ukończą bieg, czy wykażą się niezbędną wiedzą teoretyczną i umiejętnościami praktycznymi, warunkującymi złożenie przyrzeczenia, jak ten sprawdzian zostanie oceniony? Wszak to pierwsza taka ocena, już na początku mojej pracy z drużyną. Byłem przekonany, że pierwsze wrażenie bywa często najważniejsze.

Krótka odprawa, instruktaż przypominający zasady oceny i bezwzględny nakaz przestrzegania zasad bezpieczeństwa, poprzedziły start do biegu. Druhna Domalewska, widząc zakłopotanie uczestników, dodała: „Sama sprawdziłam zadania na punktach kontrolnych i wprowadziłam drobne korekty. Zmiany w sposobie oceny uwzględniają to, czego jeszcze możecie nie wiedzieć lub nie pamiętać, ale wy macie prawo do drobnych błędów. Instruktorzy harcerscy muszą dokładnie wiedzieć czego oczekują od was. Niewybaczalny byłby to błąd instruktora, który wymaga od podwładnych umiejętności, których sam nie posiada". Po tych słowach, uśmiechy pojawiły się na twarzach harcerzy, słuchających zachęty. Zakłopotanie przeszło na nas, organizatorów biegu i przyrzeczenia.

Zaproszenie na wspólny obiad z żołnierzami do strażnicy WOP było niespodzianką mile przyjętą. Głośne rozmowy przy stole, przerywane śmiechem, wskazywały na zadowolenie i dobry humor uczestników biegu. To z kolei świadczyło, że nie mieli powodów, by się martwić jego wynikami. Bieg się udał. Druhu, a co z realizacją programu biwaku? - zapytała druhna Domalewska, po czym stwierdziła: „Zastęp kuchenny miał zdobywać sprawność „kuchcika", a tu widzę przyjęcie. Jak teraz ten nadzwyczajny wydatek druh wpisze do rozchodów? Czy to, że wszyscy się uczyli, jest wystarczającym powodem, by zmieniać program biwaku? Harcerze sami muszą sobie radzić".

Następnym punktem programu był wczesnowieczorny apel, a na nim rozkaz o dopuszczeniu do przyrzeczenia harcerskiego, jako że wszyscy bieg ukończyli. Flaga na maszcie, płonące ognisko, rozpalone jedną zapałką przez druhnę Domalewską, poprzedziły przyrzeczenie harcerskie. Ustawieni w kręgu, wokół płonącego ogniska, wszyscy powtarzali słowa przyrzeczenia harcerskiego. Przyrzeczenie odebrał druh z-ca komendanta Hufca - Stanisław Świcarz w asyście druhny Domalewskiej. Wręczenie Krzyży Harcerskich i tymczasowych legitymacji, w obecności zaproszonych gości, zmierzało do zakończenia pracowitego, pełnego wrażeń i przeżyć dnia.

Goście biwaku zbierali się do wyjazdu, czekał na nich wóz zaprzęgnięty w konie. Druhna Domalewska została na wieczornym ognisku pełnoprawnych już harcerzy, z udziałem dowódcy strażnicy WOP i żołnierzy, którzy przygotowali część programu.

Przy płonącym ognisku Jej gawęda mówiła o znaczeniu złożonego przyrzeczenia i o bezwzględnym przestrzeganiu Prawa Harcerskiego. Nie wystarczy znać treści prawa i przyrzeczenia, trzeba go zrozumieć i w myśl jego zasad postępować. Złożone przez was przyrzeczenie to dowód podjęcia odpowiedzialnej decyzji, świadczącej o tym, że zobowiązujecie się do postępowanie zgodnie z Prawem i Przyrzeczeniem Harcerskim, mówiła. Nawiązała do złożonego przez Nią przyrzeczenia, którego zasad, nawet w ciężkich chwilach swojego życia, nigdy nie złamała. Apelowała o postawę wierności przyrzeczeniu i prawu harcerskiemu. Na zakończenie gawędy zaintonowała piosenkę „Płonie ognisko i szumią knieje". Do śpiewu dołączyli się wszyscy uczestnicy uroczystości, a wspólny śpiew tworzył przyjazny nastrój, integrujący harcerzy i ich gości.

Gawęda dowódcy strażnicy, mówiła o żołnierskiej służbie, wierności przysiędze wojskowej, żołnierzach-bohaterach WOP, którzy stracili życie w trakcie ochrony granicy państwa. Wspomniał on o historii WOP, wywodzącej się z Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP), a także o zapoczątkowanej już w latach 20. współpracy z mieszkańcami pogranicza a zwłaszcza z ZHP. Puentując gawędę, zaintonował „wopowską" piosenkę „Hen daleko za mgłą..." Po jej zakończeniu, harcerze zaśpiewali z kolei „Gdy szedłem raz od warty..."

Wspólne śpiewanie, przeplatane gawędami kończyło pełen przeżyć dzień harcerskiego przyrzeczenia. Krąg wokół ogniska, słowa piosenki „Ognisko już gasi złoty blask…" i uściski splecionych rąk żegnały druhnę Domalewską, wracającą do Jeleniej Góry. Przed wyjazdem nawiązała do wypowiedzi dowódcy strażnicy, idącego z nami do samochodu: „Wspomniał Pan Po-

rucznik o historii KOP, mówiła. Mój brat Porucznik Adam Domalewski, w czasie wojny był dowódcą kompanii, batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza „Łużki" na Wołyniu. Do dziś nie wiem, co się z nim stało? Czy mógłby Pan Porucznik wskazać mi jakieś miejsce, gdzie mogłabym dowiedzieć się, co się z nim stało? Może gdzieś jest jakaś informacja? Moje dotychczasowe starania nie dały żadnego rezultatu. Pan Porucznik wysłuchał prośby i obiecał pomóc. Zaproponował by skontaktowała się z oficerem WOP z Brygady w Lubaniu, który redaguje artykuły historyczne do „wopowskiej" gazety pt. „Granica". Podał jego nazwisko i numer telefonu. Dodał, gdyby ten kontakt niewiele pomógł, proszę zadzwonić do mnie, ja spróbuję skontaktować druhnę z wykładowcą historii WOP w Szkole Oficerskiej w Kętrzynie. Znam go, jest pasjonatem historii wojska, może on będzie wiedział coś o lasach Pani brata, albo wskaże, gdzie tej informacji szukać". Podziękowała, wzruszona okazaną życzliwością Pana Porucznika. Gratulując mi dobrze zorganizowanego przyrzeczenia, odjechała do Jeleniej Góry.

Wydawałoby się, że noc po tak pracowitym dniu, pełnym przeżyć, zaowocuje kamiennym snem. Co jakiś czas jednak z namiotów dochodziły odgłosy śmiechu i głośnej dyskusji. Na teren biwaku przyszedł patrol żołnierzy, zaniepokojony dziwnymi odgłosami, które było słychać w pobliskiej strażnicy. Warta biwaku tłumaczyła, że nie jest w stanie wyegzekwować ciszy nocnej. WOP-iści zaproponowali nocny alarm i postawienie zadań, związanych z poszukiwaniem „przemytnika" w pobliskim, niezbyt suchym terenie. Alarm się udał, po powrocie wszyscy spali a w namiotach zapanowała idealna cisza.

Wybory Rady Hufca, w marcu 1969 roku, nie zapowiadały przerwania złej passy w zakresie jej wyłonienia i ukonstytuowania. Ta zła passa dotyczyła w głównej mierze realizacji obowiązujących procedur i sfinalizowania wyboru komendanta hufca. Do składu rady nie wybrano ustępującego komendanta, który od niespełna roku pełnił tę funkcję oraz jego najbliższych współpracowników. Ponadto, złe doświadczenia z ubiegłych kadencji,

których następstwem były częste zmiany Komendanta, nie czyniły pracy stabilną. Od kilku lat, zmiany na stanowisku komendanta Jeleniogórskiego Hufca ZHP następowały przeważnie co roku. Było to wielce niekorzystne dla realizacji programu Hufca i w rezultacie w nie najlepszym świetle stawiało hufiec u władz, a zwłaszcza w środowisku oświatowym.

W takich to okolicznościach wybrany zostałem do Rady Hufca. Byłem wówczas drużynowym i komendantem Ośrodka Harcerskiego w Szklarskiej Porębie. Od dawna zastanawiałem się, co jest powodem tak częstych zmian komendantów hufca a zwłaszcza ich rezygnacji z funkcji. Konferencja sprawozdawczo-wyborcza, na wniosek komisji rewizyjnej Hufca, udzieliła absolutorium ustępującej Radzie i Komendzie Hufca. W dyskusji powtarzały się głosy uznania, zwłaszcza za organizację akcji letniej w minionej kadencji, natomiast w tajnych wyborach twórcy „sukcesu" otrzymali najmniej głosów i nie zostali wybrani na członków Rady Hufca. To z kolei powodowało, że nie mogli kandydować na członków Komendy a zwłaszcza na funkcję komendanta Hufca. Moimi spostrzeżeniami podzieliłem się z członkami Rady Hufca na jej pierwszym po wyborach posiedzeniu. Wybrany na przewodniczącego obrad zadałem te pytania już na wstępie obrad. W poszczególnych wypowiedziach usłyszałem zdziwienie, spowodowane wynikami wyborów, wszak nikt nie zgłosił uwag do ustępującej Komendy, zwłaszcza pod adresem osoby Komendanta. Powtarzały się głosy oburzenia zaistniałą sytuacją; była też wypowiedź o uszanowanie woli delegatów i dokonanie wyboru Komendy i komendanta Hufca spośród wybranych członków Rady Hufca. Radę wybrało 51 delegatów; czyżby oni nie doceniali efektów pracy ustępujących członków Rady?

Spośród zaproszonych gości na zwołane zebranie Rady Hufca znaczący był głos druhny Domalewskiej, która zwróciła uwagę na potrzebę zachowania proporcji w organizacji akcji letniej, tak by akcja szkoleniowa hufca, zastępowych i drużynowych przeważała - była priorytetem - a nie obozy zlecone dla

młodzieży częstokroć nienależącej do ZHP. Mówiła, że organizowanie obozów na pożyczonym sprzęcie nie może być normą, trzeba gromadzić własny sprzęt a o posiadany dbać, bowiem ten znajdujący się w wilgotnym magazynie Hufca (przy ulicy Mrocznej) z pewnością nie będzie się już nadawał do użytku. Zaproponowała powołanie referatu kwatermistrzowskiego z pośród członków ośrodków i szczepów harcerskich, by uczyć dobrego gospodarowania sprzętem i finansami. Co w konsekwencji, przyczyni się do organizowania samodzielnych obozów ośrodków, szczepów i drużyn. Wychowanie gospodarcze – Jej zdaniem - winno mieć należne miejsce we wszystkich drużynach. Zadeklarowała również swoją pomoc w szkoleniu oraz jego organizacji.

Sytuacja w jeleniogórskim Hufcu ZHP zaczęła absorbować władze Komendy Chorągwi. Jelenia Góra była wielce znaczącym ośrodkiem na mapie oświatowej Dolnego Śląska, a liczba placówek oświatowych, opiekuńczo wychowawczych i różnorodność kierunków kształcenia powodowały, iż nie można było obojętnie przejść wobec zapaści w tak ważnym ogniwie w sferze wychowania, jaki stanowiło harcerstwo. Członkowie Komendy Chorągwi ZHP rozpoczęli systematyczne odwiedziny powiatu jeleniogórskiego, by zdiagnozować istniejącą sytuację oraz powziąć niezbędne działania kadrowe i organizacyjne. Jednym z takich działań była wizyta Komendanta Chorągwi w Szklarskiej Porębie, w siedzibie ośrodka harcerskiego (przy ulicy M. Buczka). Zbiegła się ona z finałem konkursu wiedzy o regionie, który trwał w harcówce – siedzibie ośrodka, prowadzonego przez znanego przewodnika sudeckiego Aleksandra Wiącka. Komendant Chorągwi rozmawiał z instruktorami ośrodka, gratulował zwycięzcom, podkreślił wysoki poziom prezentowanej wiedzy przez uczestników konkursu. Wyraził nadzieję, że wiedzę tę, wykorzystają w pracy, jaką jest prowadzona przez ośrodek „Informacja Turystyczna" dla turystów i wczasowiczów. W pomieszczeniu komendanta ośrodka zapoznał się z dokumentacją. Pozytywnie ocenił pracę ośrodka, zwłaszcza jego organizację.

Przejrzał wydawane rozkazy i plan zamierzeń na najbliższy okres. Uwagę jego zwrócił wspólny Rozkaz Dowódcy Batalionu WOP i Komendanta Ośrodka o utworzeniu drużyn Harcerskiej Służby Granicznej z czerwca 1968 r. Obecny na finale konkursu Przewodniczący MRN poformował Komendanta o przyznaniu harcerzom pomieszczeń, w których się w tym momencie znajdowali, a w perspektywie całego budynku na „Dom harcerza".

Komendant Chorągwi, w dalszej rozmowie odbywającej się już w moim domu, zaproponował, bym kandydował na funkcję Komendanta Hufca. Zobowiązał się do przedstawienia mojej kandydatury Radzie Hufca. Decyzji w tym momencie nie podjąłem. Zaproszony zostałem do Komendy Chorągwi we Wrocławiu na dalsze rozmowy, przybliżające mi problematykę pracy Hufca, zapoznanie się z jego stanem organizacyjnym i oczekiwaniami Komendy Chorągwi. Przedstawiony mi stan organizacyjno - gospodarczy Hufca, widziany z pozycji Komendy Chorągwi i zaprezentowane oczekiwania były dla mnie trudnym wyzwaniem. Rezygnacja z mojej stabilnej sytuacji rodzinnej i zawodowej, na niepewny status Komendanta Hufca, skłaniała do przemyślenia tej propozycji – tym bardziej, że Rada Hufca optowała za wyborem uprzedniego komendanta, o czym poinformowałem Komendanta Chorągwi. Odmówiłem więc ponownie.

Wróciłem do Jeleniej Góry i wprost z dworca kolejowego poszedłem do siedziby Komendy Hufca. Czekał tam na mój powrót uprzedni komendant, w towarzystwie długoletnich instruktorów. Byli też pracownicy etatowi Hufca. Przekazałem im decyzję Komendanta Chorągwi, który powiedział, że nie może być zaakceptowany wybór komendanta spoza członków Rady, bowiem byłoby to niezgodne ze statutem Związku. Dotyczy to zwłaszcza osoby, której Konferencja nie wybrała do Rady. Poinformowałem też zebranych, że nie przyjąłem propozycji kandydowania na stanowisko komendanta Hufca.

Jedni mówili, że to źle, będziemy bez komendanta i znów będzie „ktoś" pełnił te funkcje jako „pełniący obowiązki". Inni

twierdzili, że doświadczenia minionych lat wskazują, iż rozwiązania dotychczasowe nie są dobre dla Hufca, promują pozycję bycia dobrym dla wszystkich, postawę zachowawczą, taką, by się nie narazić i trwać, a tu trzeba stanowczych decyzji i konsekwentnej ich realizacji. Padały głosy: „Może udałoby się tobie przerwać tę passę? Mogłeś przyjąć tę propozycję, pomoglibyśmy tobie". Inni mówili z kolei: „Dobrze zrobiłeś, po co ci to? Tu komendant odchodzi po kilku miesiącach sam, albo odwołuje go Rada, otrzymasz obietnice pomocy, jak będzie źle, zostaniesz sam. Słyszałeś rozgoryczenie niewybranego komendanta? Jest tu ich jeszcze dwóch, niech powiedzą czemu odeszli? Czemu nie chcą pełnić tej funkcji? Niełatwa jest współpraca z władzami powiatowymi i miejskimi a zwłaszcza z oświatą, z dyrekcjami szkół.

Nawiązując do tych utyskiwań i sprzecznych głosów moich rozmówców, zapytałem z kolei, co by to dało, gdybym przyjął propozycję kandydowania, skoro i tak o wyborze decyduje Rada Hufca w tajnych wyborach? Gdybym został wybrany, czy mogę liczyć, że otrzymam pomoc w realizacji zadań Hufca? Czy mogę liczyć na dobrą współpracę, skoro na zadawane pytania i zgłoszone trudności nic nie chcecie powiedzieć, a zwłaszcza niejasne jest, co powoduje częste zmiany komendanta? A więc na kogo i na co mógłbym liczyć, czego się spodziewać, przyjmując złożoną mi propozycję?

Pomieszczenie Hufca wypełniało się instruktorami, ciekawymi trwającej dyskusji. Padały od nowa te same pytania: „Czy Komenda Chorągwi zaakceptuje proponowany wybór Komendanta? Czemu podtrzymałem odmowę kandydowania na komendanta Hufca? Kto będzie kierował pracą Hufca? Wśród zebranych byli także bardzo młodzi instruktorzy. Przysłuchiwali się rozmowie, nie zabierali głosu. Zachęciłem ich do wypowiedzi. Wówczas usłyszałem, że nie są oni członkami Rady Hufca i nie powinni się wypowiadać w sprawie wyboru komendanta. Powiedział to jeden z „zasłużonych" instruktorów. Kontynuowałem jednak dalej: „Byliście delegatami na konferencję sprawozdaw-

czo-wyborczą Hufca, więc w wyborach decydowaliście, kto będzie w Radzie Hufca a to przecież z jej składu wybiera się komendanta? Czy nie chcieliście wiedzieć, kto będzie kandydatem na Komendanta? Moje pytania zostały bez odpowiedzi. Widać było wyraźne zakłopotanie, barierę dzielącą młodych instruktorów od „doświadczonych". Czemu nie chcieli rozmawiać? Zaciekawiło to mnie.

Przysłuchująca się rozmowie druhna Domalewska nie wypowiadała się w sprawie wyboru komendanta Hufca. Dopiero wiadomość o złożonej rezygnacji z pracy w hufcu etatowych pracowników, wywołała jej poruszenie i sprowokowała pytanie o to, kto przygotuje akcję letnią? Znowu nie będzie akcji szkoleniowej? Ostrzegła, że kolejny rok zarabiania na akcji zleconej, z której pieniędzy ani sprzętu w Hufcu nie widać, jest drogą donikąd! Grozi nam pogłębianie stagnacji, nie będzie nowych drużyn bez drużynowych, dodała; od czasu mojej rezygnacji z kwatermistrza Hufca (pracowała od 1962 do lipca 1968 roku), nikt nie interesuje się sprzętem, leżącym w magazynie; do akcji letniej zostało dwa miesiące a my nie mamy żadnych ustaleń - stwierdziła. Nikt nie podjął nawet próby odpowiedzi na zadane pytania. Lubiłem wyzwania. Dyskusja rysowała obraz Hufca podzielonego na „instruktorów zasłużonych" i młodych instruktorów, którzy też chcieli mieć swoje zdanie i należne miejsce, ale czemu odchodzą pracownicy etatowi?

Piętrzona przez zebranych góra trudności w zasadzie była zbieżna z tą, jaką usłyszałem w Komedzie Chorągwi - nie miała więc większego wpływu na moją decyzję. Dopiero kończąca mój pobyt w Hufcu, już w nielicznym gronie, rozmowa z druhną Mirosławą Mikołajską, członkiem ustępującej komendy hufca, która wcześniej pracowała na etacie w hufcu, wskazywała na ścierające się od lat różnice w organizacji pracy Hufca, i nieuzasadnione podziały wśród instruktorów. Wypowiedź druhny Mikołajskiej nie była dla mnie bez znaczenia. Zwłaszcza ze znałem jej harcerskie umiejętności m.in. w kierowaniu obozami harcerskimi, z których harcerze z mojej drużyny a później ośrodka harcer-

skiego wracali zadowoleni i przygotowani do pracy. Te problemy, szczególnie w sferze różnic dotyczących koncepcji kierowania Hufcem, nie wyglądały na barierę nie do pokonania i dlatego wpłynęły na zmianę mojej decyzji. Uczestniczyłem wcześniej w przedsięwzięciach organizowanych przez Hufiec i rażących niedociągnięć nie dostrzegałem. Zawsze natomiast raziło to, że eksponowani byli ci, którzy czegoś uczyli, a mniej ci, co nauk tych słuchali. Za bardzo liczyli się organizatorzy przedsięwzięć a mniej ich podmiot, czyli uczestnicy. Ten iskrzący, wyraźny podział na doświadczonych i młodych instruktorów, wskazywał na potrzebę wprowadzenia, nowych rozwiązań organizacyjnych i inicjatyw programowych. Piętrzona od lat góra trudności wydała mi się ciekawym wyzwaniem, wartym zmierzenia się z nim. Moje długoletnie doświadczenie harcerskie mogło jedynie sprzyjać temu wyzwaniu. Po dłuższym namyśle, mimo późnej, wieczornej godziny zadzwoniłem do Komendy Chorągwi i poinformowałem o przyjęciu propozycji kandydowania na komendanta Hufca.

Ciemnymi już ulicami miasta, w miarę szybkim krokiem, zmierzaliśmy z druhną Domalewską w kierunku dworca. Druhna Domalewska mówiła o pracach, jakie w minionych latach poprzedzały przygotowania do akcji letniej. Już jesienią każdego roku rozpoczynano prace przygotowawcze do akcji letniej. Wspomniała, że wyjeżdżała z Hufcem na obozy, począwszy od 1960 r., m.in. do Iławy, Brenna, Trzebowa, Nowej Wsi Zbąskiej. Kontynuowała, mówiąc, że wystarczy zajrzeć do protokołów z posiedzeń Komendy Hufca, gdzie wszystko jest napisane, co mamy robić i za co kto odpowiada. Wspomniała, że jak trzeba przyjęte ustalenia realizować, to ci druhowie, co zgłaszali pomysły, nie mają czasu na ich wykonanie, albo nie wiedzą, jak je realizować. Do proponowanych przedsięwzięć nie zawsze sporządza się kosztorysy, aby rozeznać się, ile ich realizacja będzie kosztowała i skąd wziąć na nią pieniądze. Zdaniem druhny zmiany miejsc obozowania na pewno są dobre dla drużyn czy szczepów, natomiast Hufiec powinien mieć stałą bazę obozową, by ją

doposażyć, szkolić nową kadrę, uczyć organizacji obozów, biwaków i rajdów. Wracała do tego, że częste roszady kadrowe w Hufcu, zwłaszcza w odniesieniu do komendantów, nie sprzyjają stabilnej pracy i powodują ciągłe zmiany wcześniejszych ustaleń. Nie wspomniała nic o mojej decyzji kandydowania na komendanta, mimo że miała własne doświadczenia na tej funkcji, wszak od 1933 roku do jesieni 1935 roku była komendantką koedukacyjnego hufca w Zdołbunowie na Wołyniu. Sam nie pytałem o jej zdanie na ten temat. A może nie chciałem znać odpowiedzi? Należała przecież do tych „zasłużonych" instruktorów. Na spotkaniach integracyjnych organizowanych przez Hufiec często przebywała wśród młodych instruktorów. Prowadziła z nimi ożywione dyskusje, gromadzili się wokół Niej w dużej grupie. Natomiast w gronie instruktorów, reprezentujących Jej pokolenie nie było druhny widać. Oni gromadzili się zazwyczaj bez Niej. Nie lubiła publicznych wystąpień - chyba że prowadziła szkolenie; wolała rozmowy w małych gronach, tam chętnie odpowiadała na zadawane pytania. Czyżby grono, w obecności którego podjąłem decyzje o kandydowaniu na komendanta, było zbyt duże? A może nie to, w którym chciałaby się wypowiedzieć?

Wkrótce wszystkie moje rozterki zostały rozwiane, bo stanąłem przed poważnymi zadaniami i trzeba było podejmować konkretne decyzje. Jednym z najważniejszych zadań była integracja środowiska harcerskiego w Jeleniej Górze i powiecie, dotarcie do władz oświatowych z programem, który uznany byłby za godny do wdrażania w codziennym życiu szkół i placówek oświatowych oraz realizacja programu Związku Harcerstwa Polskiego, opartego na najpiękniejszych tradycjach tej organizacji.

Eugenia Domalewska wśród kadry obozu w Smolnym Lesie

W kwietniu zostałem wybrany komendantem Hufca. Zastępcami zostali: ds. programowych Mieczysław Walczak, ds. organizacyjnych Andrzej Brzuska, Dokonaliśmy podziału kompetencji i obowiązków. Wspólne kierowanie pracą hufca było dla mnie jednym z priorytetów. Moją wiedzę na temat jeleniogórskiego Hufca a zwłaszcza instruktorów w nim pracujących, postanowiłem zdobywać od nowa. Postanowiłem również uważnie ich słuchać i przyglądać się efektom pracy. Na podstawie dokonań każdego z nich zamierzałem budować swoją wiedzę, na kogo mogę liczyć oraz czego i od kogo mogę się nauczyć. Moja rola względem ogniw podległych, a zwłaszcza kadry opierała się z jednej strony na zasadzie służebności a z drugiej strony wymagała częstokroć determinacji i podejmowania decyzji bez zwłoki. Przeczytałem kolejny raz statut ZHP, dostępne rozkazy Komendanta Chorągwi, uchwałę Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej Hufca, wcześniejsze protokoły z posiedzeń Rady i Komendy Hufca. Możliwie jak najszybciej chciałem poznać stan organizacyjny Hufca.

Pracownikom etatowym kończył się termin wypowiedzenia umowy o pracę. Mimo to poświęcali mi oni dużo czasu na wprowadzenie mnie w sprawy Hufca. Zapoznawali mnie ze strukturą organizacyjną i sprawami bieżącymi. Z kolei druhna Domalewska podjęła się prowadzenia spraw finansowych do czasu zatrudnienia nowego pracownika oraz pomoc w zorganizowaniu obozu szkoleniowego Hufca. Przyszła z gotowym programem kursu drużynowych i zastępowych. Przyniosła preliminarz obozu.

Eugenia Domalewska wśród kadry obozu w Trzepowie

Eugenia Domalewska w takcie „debaty”
z szefową obozowej kuchni

Rozdział III

Przygotowanie wypoczynku w ramach obozowej lub nieobozowej akcji letniej, to niezwykle wymagający sprawdzian organizacyjnej zaradności. Ale nade wszystko na każdym etapie organizacyjnego działania wymagana jest decyzyjna roztropność. Tą roztropnością druhna Eugenia Domalewska zadziwiała wszystkich, udzielała zawsze przemyślanych rad i taktownie okazywała pomoc podczas przygotowania i przebiegu obozu w Kliczkowie. Wtedy dowiedziałem się co się wydarzyło w Zdołbunowie na Wołyniu. Uzmysłowiłem sobie skąd czerpie siłę i zapał do pracy w ruchu harcerskim. Dzisiaj jestem pewien, że ten zapał brał się z miłości do harcerstwa oraz do jego patriotycznych przesłań.

Majowe posiedzenie Komendy Hufca poświęcone było sprawom organizacji akcji letniej. Ostatecznie zatwierdzono jeden obóz stały w Kliczkowie - kurs drużynowych i zastępowych, dwa obozy wędrowne szczepu harcerskiego przy Państwowym Zakładzie Wychowawczym w Szklarskiej Porębie, obóz stały nieprzetartego szlaku z Miłkowa, jeden obóz w Jelitkowie, zlecony przez Wydział Oświaty dla dzieci nauczycieli i pracowników obu Prezydiów Rady Powiatu i Miasta. Wzorem lat ubiegłych w Szklarskiej Porębie funkcjonować miała Harcerska Turystyczna Służba Informacyjna „HTSI". Jedna stanica „nieobozowego lata" usytuowana miała być w Siedlęcinie. Na obozy planowano zabrać pięciuset harcerzy. Zaproszona druhna Domalewska swoją propozycję organizacji obozu szkoleniowego uzupełniła sposobem rekrutacji uczestników obozu. Zaproponowała, by najpierw rekrutować kandydatów na drużynowych, najlepiej spośród zastępowych, następnie kandydatów na zastępowych a pozostałe miejsca przeznaczyć drużynom, by wysłały na obóz harcerzy tego potrzebujących, w tym nieposiadających pokrycia socjalnego. Zgłosiła swoją gotowość wyjazdu na obóz. Następnie zaproponowała, bym poszedł wraz z Nią do magazynu Hufca

i zobaczył, jaki jest stan sprzętu obozowego. Komenda zatwierdziła plany organizacji akcji letniej. Ostateczny dobór kadry przesunięto na późniejszy okres.

Poszliśmy razem do magazynu Hufca. Mimo, że wyglądał na nieźle uporządkowany, widać było na niektórych sprzętach kuchennych rdzę, było ciasno i wilgotno, każdy metr powierzchni przesadnie wykorzystano. Zakłopotana tym stanem druhna bez zwłoki powiedziała, co trzeba zrobić, żeby tak przygotować niezbędny sprzęt na planowany obóz, aby nie zabierać rzeczy zbędnych lub uszkodzonych. Przechowywanie sprzętu o każdy dzień dłużej w tych warunkach pogarszało jego stan. Poinformowany przeze mnie przewodniczący PRPH o złych warunkach jakie panują w magazynie, postanowił przydzielić nam inne pomieszczenie. Druhna dopilnowała „przeprowadzki" zawilgoconego sprzętu do nowego miejsca przy ul. Bankowej. W obszernym, suchym magazynie wyposażonym w regały, wraz z grupą kwatermistrzowską przeprowadziła segregację sprzętu obozowego, w taki sposób by odpowiednia jego ilość w dobrym stanie technicznym była gotowa do zabrania na obóz. Niestety znaczna część tego sprzętu – wyselekcjonowana do osobnego pomieszczania - nadawała się jedynie do likwidacji. „Gdybyśmy mieli stałą bazę obozową, sprzęt nie wędrowałby z miejsca na miejsce. Dobrze magazynowany mniej by się niszczył, nie byłoby kosztów, związanych z jego transportem" – dodała. Stwierdziliśmy, że w magazynach na terenie Jeleniej Góry powinien znajdować się jedynie sprzęt wypożyczany drużynom na biwaki i obozy.

W ostatnim tygodniu czerwca, na terenie Młodzieżowego Domu Kultury, przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie o godz. 9.00, zebrało się 160 uczestników na zbiórce poprzedzającej wyjazd na obóz harcerski do Ławszowej. Dobrana kadra z dużym doświadczeniem w organizacji obozów, zapowiadała jego sprawny przebieg. Zapoznałem uczestników obozu i licznie zebranych rodziców z kadrą obozu. Najpierw przedstawiłem: Zdzisława Romankiewicza - zastępcę komendanta wielokrotnie kierującego

obozami Hufca oraz zespół kwatermistrzowski, którym kierowała druhna Domalewska, a następnie Barbarę Topór - komendantkę kursu drużynowych, na co dzień komendantkę Ośrodka Harcerskiego w Kowarach, Stefana Tkaczyka – komendanta kursu zastępowych, na co dzień komendanta Ośrodka Harcerskiego w Mysłakowicach, Elżbietę Tabakę - komendantkę kursu zastępowych, drużynową z Kowar, Janinę Leśniewską - pielęgniarkę ze Szklarskiej Poręby. Dobrany zespół instruktorów z Młodzieżowych Kręgów Instruktorskich przydzielony do poszczególnych podobozów uzupełniał skład kadry.

W trakcie prezentacji składu osobowego kadry obozu dostrzegłem brak na zbiórce zaopatrzeniowca. Druhna Domalewska poinformowała mnie, że można zastąpić go inną osobą, ale ten nieobecny ma drugi podpis, niezbędny do pobierania pieniędzy z banku, bez tego podpisu ich nie pobierzemy. Szybkim krokiem poszedłem do pobliskiego oddziału banku PKO, celem podjęcia gotówki z konta bankowego Hufca. Całą przewidzianą na obóz kwotę środków pieniężnych przekazałem druhnie Domalewskiej. Ta zakłopotana taką ilością pieniędzy, umieściła gotówkę w metalowej kasecie, którą miała przygotowaną jako podręczną kasę.

Uczestnicy obozu wsiadali do autobusów, zbliżała się bowiem pora odjazdu. Powiadomiono mnie wówczas, że załadowany sprzętem obozowym ciężarowy Jelcz jeszcze nie odjechał, chociaż miał to zrobić wcześnie rano. Okazało się, że są kłopoty z doczepieniem kuchni polowej, gdyż nie pasują do siebie „haki zaczepowe”. Udałem się z interwencją do bazy PKS, gdzie zaproponowano nam zamianę samochodu. Niestety nie wchodziło to w grę, bowiem wiązałoby się z przeładowywaniem sprzętu, a na to już nie mieliśmy czasu. Na szczęście z bazy przyjechali mechanicy z inną końcówką zaczepu. Dokonali zamiany i ruszyliśmy w drogę. Tuż za Bolesławcem dogoniliśmy autokary z uczestnikami obozu. Stały na poboczu a uczestnicy jedli kanapki. Druhna Eugenia Domalewska wraz z zaopatrzeniowcem, dokonali zakupów artykułów spożywczych i zorganizowali posi-

łek. Tego ostatniego w międzyczasie ściągnął z Mysłakowic Stefan Tkaczyk i spowodował, że dojechał on do nas swoją prywatną syreną. Po południu ruszyliśmy w dalszą drogę.

Kolumna zatrzymała się przed mostem na Kwisie w Kliczkowie. Wjazd na most ograniczał znak zakazu wjazdu pojazdów powyżej 1,5 tony z powodu rozpoczętego przed tygodniem remontu tej przeprawy. Ta trzecia przygoda powodowała z jednej strony załamanie a z drugiej mobilizowała do zdecydowanych działań – przecież powierzone nam dzieci są już zmęczone przedłużającą się podróżą. Objazd mostu inną drogą wydłużyłby przybycie do miejsca obozu o jakieś trzy godziny. Po krótkiej naradzie i rozglądnięciu się po terenie, dostrzegłem po drugiej stronie mostu atrakcyjne polany, tuż nad Kwisą, na których z powodzeniem mógłby się rozbić obóz. Szybkie rozpoznanie, czy teren jest bezpieczny, do kogo należy, czy jest dostęp do wody, prądu i wnet zapadła decyzja - tu lokalizujemy obóz.

„Przejdźmy na drugą stronę mostu - powiedziała druhna Domalewska - ustalmy, co i na której polanie stawiamy, kto czym się zajmie i rozbijamy obóz, na pewno wszystko się uda. Najpierw przeciągnijmy przez most kuchnię, zabierzmy sprzęt kuchenny, bo trzeba przygotować gorący posiłek, oraz dużo kawy zbożowej do picia. Musimy postawić namiot sanitarny i nagrzać wody. Ja tym się zajmę wraz z Haliną Chruścielową i Zofią Jaworską. Druhu komendancie, lokalizację obozu mamy uzgodnioną we wsi Ławszowa, tam mieliśmy rozbić obóz – przypomniała – dokonaniem uzgodnień nowej lokalizacji też się zajmę”. Widać było Jej zakłopotanie tymi przygodami, była zawstydzona wpadkami w wykonaniu doświadczonych instruktorów, jakby czuła się za wszystkich odpowiedzialna.

Sprawne przejście przez most, podział obozu na zastępy pod kierownictwem doświadczonych instruktorów zapewnił sprawny rozładunek sprzętu. Nie zajęło to wiele czasu. Szybko jeden po drugim wyrastały na polanach namioty. Uczestnicy podobozu i kadra przenosili sprzęt na drugą stronę mostu, tak że po

niespełna dwóch godzinach namioty były ustawione. O godzinie 19.00 głośne nawoływanie oboźnego z „kuchni" i dźwięk patelni zapraszał na gorący posiłek.

Późny, wieczorny apel a na nim rozkaz, wyznaczający dalsze zadania, kończył pracowity dzień. Kadra obozu przystąpiła do przygotowania zajęć programowych. Dokonaliśmy przeglądu wykonanych prac: kuchnia odpowiednio ustawiona, pod dębem, którego konary, jak rozłożony parasol chroniły ją przed deszczem i upalnym słońcem oraz rozpraszały wydobywający się z paleniska kuchni dym. Namiot sanitarny - w nim ciepła woda grzana w parnikach – został wyposażony w miski do mycia, latryny i środki czystości - wszystko to znajdowało się na swoim miejscu. Ustawione namioty wkomponowały się w przestrzeń udostępnioną przez naturę, ich delikatna zieleń zlała się z soczystą zielenią liści rozłożystych konarów dębów. Namioty wymagały jeszcze odpowiedniego wyposażenia, wybudowania regałów na plecaki, okopania i ogólnej harcerskiej estetyki. Usytuowanie obozu prezentowało się okazale. Jedynie porośnięta trawą ziemia deptana szybkim przemieszczaniem się obozowiczów odpłacała kurzem. Kurz zaglądał do namiotów, czasami był i tam, gdzie go być nie powinno, np. w kuchni.

Wieczorna odprawa kadry poświęcona ustaleniu zadań na następny dzień przebiegła sprawnie. Każdy „funkcyjny" przejrzał zadania do realizacji, które rozpisane były w programie obozu oraz przypomniał sobie co będzie mu potrzebne do zajęć. Druhna Domalewska dodała: „Niech każdy zajmuje się tym, do czego się zobowiązał, ważne by jutro przystąpić do realizacji zadań programowych, wystrój obozu może poczekać, może być częścią zajęć kursu zastępowych i drużynowych". Po odprawie powiedziała: „Druhu, ja idę spać, będę wstawała wcześnie rano i dopilnuję, by wszystko w kuchni było na czas. Wyślę rano zaopatrzeniowca na zakupy, ustalimy co trzeba kupić na kolejny dzień. Ustalę stałych dostawców pieczywa, mleka i mięsa z pobliskiego Kliczkowa lub Osiecznicy. Nim wróci zaopatrzeniowiec, trzeba dokończyć budowę magazynu żywnościowego

i urządzić go. Magazyn na przechowywane produktów żywnościowych, wymagających „chłodu” wynajęłam w pobliskim gospodarstwie, mamy też zgodę od nich na podłączenie prądu do kuchni. Lokalizację obozu zgłoszę w nadleśnictwie, zamówię drewno do palenia, może uda się nam gałęzie zgromadzić samodzielnie, byłoby taniej. Dokumentacja obozowa wymaga korekt, dokonam ich jeszcze dzisiaj. Podpiszemy umowę z miejscowym ośrodkiem zdrowia i lekarzem na opiekę medyczną. Zgłoszę obóz na poczcie, by gromadzili listy kierowane do nas oraz prasę. Będziemy je odbierać sami.

Wysłuchałem tych propozycji, podobało mi się zwłaszcza to że będę chodził spać późno - i tak nigdy wcześnie się nie kładłem - a druhna Domalewska zobowiązała się wstawać skoro świt. Tych zadań nikt nie przydzielał, sama wiedziała, co trzeba robić, by sprawnie funkcjonował obóz. Nie lubiła powtarzać, czy ponownie dyskutować o tym, co ustalono przed wyjazdem na obóz, sugerowała by koncentrować się na tym, co nowego jest do zrobienia, chyba że wcześniejsze ustalenia wymagały zmiany i ponownej dyskusji nad ich najlepszym rozwiązaniem. Jej styl bycia był taki, jakby chciała powiedzieć: „Mniej czasu poświęcajmy dyskusji - tylko tyle ile trzeba - a więcej na realizację ustaleń. Niech każdy myśli sam”.

Poranny apel, wciągniecie flagi na maszt, hymn harcerski, rozkaz komendanta obozu, rozpoczynały kolejny obozowy dzień. Zaraz potem oba podobozy - kurs drużynowych i kurs zastępowych - przystąpiły do realizacji zadań programowych, poszły poza teren obozu, do rejonów zajęć. Podobóz wypoczynkowy udał się na zwiad środowiskowy. Na miejscu pozostała wyznaczona służba, w tym grupa do dalszego urządzania obozu - pracy było niemało. Po godzinie 10.00 podbiegł do mnie wartownik i zameldował, że przyjechała wizytacja z Komendy Chorągwi! Druh Komendant Chorągwi chce się widzieć z druhem, czekają przy bramie! Skąd wiedzieli, że tu obozujemy? Czemu zawdzięczamy tę natychmiastową wizytę? Szybkim krokiem poszedłem w kierunku bramy. Komendant Chorągwi - Adam Kie-

wicz, przedstawił mi zespół wizytacyjny: Henrykę Maciejewską, Eugeniusza Garbę - doświadczonego komendant Hufca Wałbrzych wraz z towarzyszącym im, młodym instruktorem. Po krótkiej rozmowie, bez jakichkolwiek pytań, udali się na kontrolę zajęć. Dyżurni zaprowadzili wizytatorów w rejony zajęć. Zdziwiony tą nagłą wizytą i to w takim składzie, nadal nie wiedziałem, czemu ją zawdzięczam. Nic nie było do ukrycia, więc czekałem, by się czegoś więcej dowiedzieć, zwłaszcza że Komendant polecił, bym został w obozie. Wraz z oboźnym dokonaliśmy ogólnego przeglądu, a szczególnie kuchni i jej zaplecza. Prace upiększające trwały. Obóz mimo że funkcjonował dopiero drugi dzień, prezentował się okazale. Jego usytuowanie na trzech jakby platformach, dodawało mu uroku.

W obozie nie było druhny Domalewskiej i zaopatrzeniowca z jego samochodem. W namiocie komendy czuć było jeszcze zapach nafty, jako że lampa naftowa stała na uprzątniętym stole, przy którym wieczorem pracowała. Niedopita kawa w szklance, pozostawiona na regale, świadczyła o dużym pośpiechu i o tym, że mimo wieczornej zapowiedzi, nie poszła spać wcześnie. Zechcą przejrzeć dokumentację a ja nawet nie wiem, gdzie ona jest położona. Może przed obiadem wróci i wówczas wstydu i wpadki nie będzie, liczyłem na to. W przekonaniu tym upewniła mnie Halina Chruścielowa – kucharka – „pojechali na zakupy, mają przywieźć sól i inne przyprawy do zupy, bo się gdzieś zgubiły" - powiedziała. W namiocie Janiny Leśniewskiej - pielęgniarki, lekarz z miejscowego ośrodka zdrowia zapoznawał się z zapisami lekarskimi w kartach obozowych uczestników. Charakterystyczny głos silnika „Syrenki", wjeżdżającej na teren obozu, oznajmiał powrót druhny Domalewskiej - Gieni - jak się powszechnie do niej zwracano. Wróżyło to zniknięcie ewentualnych kłopotów, ponieważ nie wiedziałem gdzie przechowywała dokumentację obozu.

Wizytatorzy wraz z członkami podobozów wrócili do obozu przed obiadem w wyraźnie lepszych nastrojach. Wypowiadali się pozytywne o prowadzonych zajęciach, a ich drobne uwagi

miały być zawarte w protokole wizytacji. Rozpoczęli kontrolę zagospodarowania obozu, urządzeń obozowych, kuchni, magazynu żywnościowego, sanitariatów, miejsc do zajęć, przygotowanych na wypadek, gdyby padał deszcz a następnie punktu medycznego, jego wyposażenia, izolatki dla chorych. Widzieli trwające jeszcze intensywne prace, jako że był to drugi dzień naszego pobytu. Kontrola dokumentacji, ograniczyła się do przeglądnięcia książki obozu. Zauważyłem przypięty do okładki telegram do Komendy Chorągwi o zmianie lokalizacji obozu. Po wspólnym obiedzie H. Maciejewska z-ca komendanta Chorągwi, przewodnicząca zespołu wizytacyjnego, przeczytała protokół z wizytacji. Nie było w nim istotnych zarzutów, zawierał pozytywną opinię. Czyżby nie dostrzegli braków w dokumentacji i zmian w kadrze w stosunku do tej zatwierdzonej w Komendzie Chorągwi? Czyż nie zauważyli tak dużej gotówki w kasie? Znałem H. Maciejewską, wiedziałem, że przeoczenie czegoś takiego w jej wykonaniu jest niemożliwe!

Młodzi Instruktorzy nie zawiedli... druhna Krystyna Sarna i druh Zbigniew Jarmal podczas zajęć /Kliczków 1969 r./

Zbiórka wszystkich uczestników na placu apelowym i wystąpienie komendanta Chorągwi zakończyły wizytację. W drodze do samochodu komendant powiedział: „Wiedziałem o trudnościach, jakie wystąpiły z kadrą i samym wyjazdem z Jeleniej Góry, stąd nasza wizyta w takim składzie. Zamierzałem zostawić druhowi do pomocy Eugeniusza Garbę i jego instruktora. To, co widzieliśmy w trakcie wizytowania zajęć, na taką potrzebę nie wskazuje. Lokalizacja obozu i jego wyposażenie nie budzą uwag. Gratuluję, tak dalej trzymać! Harcerskie „Czuwaj!" zakończyło wizytację.

Wróciłem do namiotu komendy obozu, wziąłem do ręki protokół kontroli, podczas gdy podobozy wychodziły w rejony popołudniowych zajęć. Zapanowała cisza. Ci, co zostali, pracowali przy wyznaczonych zadaniach. Zanim zacząłem czytać dokument, z zaplecza dziesięcioosobowego namiotu, przedzielonego na dwie połowy /w jednej części było biuro, w drugiej część mieszkalna/, wyszła druhna Gienia ze swoją dokumentacją kwatermistrzowską i obozową. Dosiadła się do mnie i jak zwykle spokojnym głosem powiedziała: „Wczoraj położyłam się wyjątkowo późno spać, jak druh wrócił ja jeszcze przy lampie przygotowałam niezbędne pisma i zanotowałam na kartce wszystko to, co mam rano załatwić a także w jakiej kolejności to realizować. I tak nie mogłabym zasnąć, nim nie uporządkuję dokumentacji. Wysłałam telegram do Komendy Chorągwi o zmianie lokalizacji obozu. Zawarłam umowę z miejscowym ośrodkiem zdrowia, byłam w Sanepidzie i Wydziale Oświaty w Bolesławcu uzgodnić lokalizację obozu, a także zgromadzić wymagane pozwolenia. Pieniądze wpłaciłam do miejscowego banku. Pobrałam zapłatę za obiad od zespołu wizytacyjnego", po czym podała mi dowód dokonanej płatności. Zamilkłem... Pobrać opłatę za obiad zespołu wizytacyjnego, pobrać ją od Komendanta Chorągwi, który w zasadzie chciał nam pomóc, wydało mi się niestosowne, a wręcz niegościnne!„ Druhno, przecież w każdym domu, jak przyjmujemy gości i jak ich czymś poczęstujemy, nie żądamy zapłaty, zwłaszcza że Komendant Chorągwi z zespołem przyjechał nam pomóc, są naszymi przełożonymi, a my za obiad, na

który ich zaprosiliśmy, wystawiamy rachunek? Trudno mi taką gościnność zrozumieć. Wolałbym zapłacić ze swoich pieniędzy, a nie brać od nich zapłaty."

Ze stoickim spokojem odpowiedziała: „Zatwierdziliśmy w Komedzie Chorągwi preliminarz obozu, jest w nim rubryka „przychody" a w niej widnieją zapisy: „ Opłaty za posiłki, noclegi, i inne". Preliminarz ten w Komendzie Chorągwi zatwierdziła H. Maciejewska, co by sobie pomyślała o nas, gdyby widziała, że nie szanujemy jej podpisu? Niepobranie opłaty w tej sytuacji mogłoby być wstydem i dowodem nierespektowania decyzji przełożonych. Na pewno przyjadą rodzice uczestników obozu, może zechcą spróbować, co ich pociechy jedzą, a może i przenocować. Ich też trzeba będzie obciążyć. Trzeba tego przestrzegać, bo jak mamy rozliczyć się z zakupionych i wydanych produktów? Musimy wiedzieć, że z posiłków korzystają uprawnione osoby, a jeśli kuchnia wyda posiłek innej osobie, musi być przyjęta wpłata. Jak zaprosimy kogoś, kto jest potrzebny do prowadzenia zajęć, np. leśniczego, czy miejscowego, ciekawego człowieka, kombatanta na zajęcia z uczestnikami obozu, to wówczas za poczęstunek nie będą oni płacili. Uregulujemy to sami z zarobionych pieniędzy. Sam druh przecież ten preliminarz akceptował a ja prowadzę rozliczenia dokładnie tak, jak to z niego wynika. Jeśli druh zarządzi zbieranie jagód w otaczającym nas lesie, ugotujemy pierogi. Dokupimy tylko śmietanę, masło i cukier, będzie taniej. Zaoszczędzone pieniądze wydamy na lepsze porcje żywnościowe harcerzom udającym się na biwaki, lub przeznaczmy je na zimowisko, albo na sprzęt do zajęć. Mamy już na początku jedną sprawę do wyjaśnienia. Otóż zakupiony w miejscowej piekarni chleb, przed przyjęciem go do magazynu sprawdziłam i okazało się, że na dwóch naklejkach umieszczonych na chlebie widnieje inna cena niż na rachunku. Rachunek wystawiony przez piekarnię zawiera jednakową cenę wszystkich bochenków, nie uwzględnia tych dwóch chlebów o 50 groszy tańszych. Muszę udać się z kwatermistrzem do piekarni, by tę rozbieżność wyjaśnić. Jak to jest możliwe, żeby nasz zaopatrzenio-

wiec tego nie zauważył? Uczymy harcerzy gospodarności, a tu taka wpadka, tak być nie może powiedziała.

Druhna Domalewska, instruuje druha z zastępu kuchennego, jak dostarczać „chodliwe" produkty żywnościowe z magazynu do kuchni

Byłem zdumiony Jej skrupulatnością i dociekliwością. Przygody w dniu wyjazdu młodzieży na obóz związane z samochodem dostawczym, kadrą, nieprzejezdnym mostem, zmienioną lokalizacją obozu, druhna Domalewska przyjmowała za każdym razem z dużym spokojem. Miała na wszystko propozycje rozwiązania, przeszkody traktowała jak wyzwanie z którym trzeba się zmierzyć. Nie wykazywała zdenerwowania, a tu nagle różnica w cenie dwóch bochenków chleba i to o jedną złotówkę wprawiła Ją w wyraźne zakłopotanie. Potrafiła rozwiązywać poważne problemy, zapobiec im, czego dowiodła choćby w czasie wizytacji obozu, toteż podjęte przez nią działania w celu wyjaśnienia rozbieżności w cenie chleba wydawały mi się w tym momencie błahostką, sprawą nie wartą zachodu. Ona jednak dopięła swego.

Wieczorem pokazała mi nowy rachunek za chleb, uwzględniał te dwa bochenki w innej cenie. Dodała, że pomyłka zaistniała przy wydawaniu chleba w piekarni, kiedy to młody piekarz wziął dwa chleby z innej półki a odbierający bochenki harcerze tego nie zauważyli. Stwierdziła też: „Z zastępem służbowym omówiłam to zdarzenie. Wyjeżdżających z obozu po zaopatrzenie będę codziennie instruować o potrzebie uważnego doboru produktów żywnościowych, by sprawdzali daty ważności na produktach, by jarzyny były świeże, a rachunek był zgodny z tym co zakupili."

Trzeci dzień obozu rozpocząłem nieplanowo, bardzo wcześnie. Świt i ostre promienie wschodzącego słońca obudziły mnie ze snu. Wyszedłem przed namiot. Usytuowany był on na wzgórzu, pod przepiękną rozłożystą lipą, z wyjściem otwieranym na wschód. Widok porannej mgły, otulającej namioty, wstęga pobliskiej rzeki Kwisy, krople srebrzystej rosy, błękit nieba, ciepłe rześkie powietrze, śpiący obóz, cisza panująca i te ostre promienie słoneczne wyzłacające trawy i drzewa podkreślały urok poranka. Malowniczo usytuowany obóz, na trzech wzniesienia, wśród dębów, dopełniał piękny obraz. Zacząłem żałować, że dotychczas wstawałem później, tracąc możliwość podziwiania tak pięknych, pełnych uroku poranków. A może były one tak zachwycające tylko tu w Kliczkowie?

Moja wczesnoporanna wizytacja obozu zaczęła się od spotkania z wartownikami. Po ich minach widać było, że ten ciepły, piękny świt nie sprzyjał spaniu, byli rześcy, meldowali co się w czasie pełnionej warty wydarzyło w obozie, mówili nieco wystraszonym głosem o niezidentyfikowanych odgłosach, dochodzących z koron rozłożystych dębów, o wielkich ptakach, przelatujących nocą nad ich głowami. Rześkie, ciepłe powietrze, i bujna roślinność pokryta rosą, dopełniły piękna świtu obozowego poranka.

Wróciłem do namiotu, przez jego uchylone wejście widniały w promieniach wschodzącego słońca rozłożone papiery i pochylona nad nimi sylwetka druhny Gieni. Usiadłem przy sto-

le. Pomimo piękna natury, jakie dostrzegłem tego poranka, odeszła mi ochota na jakąkolwiek pogawędkę. Druhna zauważyła to i zapytała co jest tego powodem? „Może druh nie lubi tak rano wstawać? - zapytała. Ja pracuję już co najmniej od godziny, lubię świt, te ranne promienie słoneczne, rześkie powietrze, no i tę ciszę, przerywaną jedynie głosami budzących się ptaków. Rano w tej ciszy można wiele zrobić, bo jak wstanie „kuchnia", zaczyna się ruch. Trudniej się wówczas nad dokumentami skupić a te na bieżąco muszą być aktualizowane. Codziennie robię poranny obchód po obozie, rozmawiam z wartownikami. Dzisiaj nie poszłam, bo widziałam że druh wychodzi. Poranki nad Kwisą są szczególnie urokliwe, na pewno druh to dostrzegł…"

„Tak, ale nie wszystko, co odsłonił świt i zobaczyłem w obozie było tak piękne!" - odpowiedziałem. Nie chciałem mówić o wszystkim, co widziałem, jako że moje zdumienie nie miało granic. Po chwili wyraźnego zakłopotania odpowiedziała: „Wiedziałam, że to musi się kiedyś tak skończyć." Oboje nie mieliśmy ochoty rozmawiać dalej na ten temat. Zajęliśmy się w milczeniu swoimi pracami.

Przed poranną odprawą kadry obozowej, jeden z „zasłużonych instruktorów", z którym spotkaliśmy się w czasie porannego obchodu, zgłosił się do mnie. Po krótkiej wymianie zdań, na temat jego nieodpowiedzialnego zachowania, natychmiastowe opuszczenie przez niego obozu, uznaliśmy za najrozsądniejsze wyjście!

Dalsze dni przebiegały na ogół spokojnie, poza jednym incydentem, który wydarzył się w rejonie obozowania. Ktoś pomalował, czy też poznaczył zieloną farbą gęsi, pływające w pobliskiej rzece. Gęsi były własnością gospodarza z sąsiedztwa, który oburzony, zgłosił się do mnie z żądaniem zapłaty za gęsi. Jedynym dowodem naszej winy miało być to, że posiadaliśmy w obozie zieloną farbę. Malowaliśmy nią niektóre elementy wyposażenia. „Zanim podejmiemy ostateczną decyzję co do zapłaty za gęsi, musimy wyjaśnić to zdarzenie. Wydaje mi się to mało

prawdopodobne aby te gęsi pomalowali nasi harcerze - ze spokojem dodała druhna Gienia. Zaproponowała sposób wyjaśnienia. Poranne wprowadzenie do zajęć obozowych uzupełniła gawędą na temat właściwego stosunku harcerzy do zwierząt i ptactwa domowego. Mówiła o ugruntowanej wśród harcerzy tradycji poszanowania zwierząt i ptactwa domowego, o potrzebie niesienia im pomocy, podawała liczne przykłady pozytywnych zachowań, nawiązywała do prawa harcerskiego. Podkreślała prawdomówność harcerzy. Oczekiwała, że ktoś wreszcie się przyzna do tego „nieharcerskiego" czynu. Takie zachowanie harcerzy wydawało się być niemożliwe, nie do zaakceptowania, dlatego nie dawało Jej to spokoju. Ustaliła, kto malował urządzenia obozowe tą farbą i kto szorował po malowaniu ręce nad rzeką. Zbyt duża liczba uczestników używała tej farby, zwłaszcza malując napisy, by można było jednoznacznie ustalić, kto poznaczył gęsi.

Tymczasem efektów poszukiwania nie było widać i co gorsze nic nie zapowiadało, że ktoś sam się przyzna. Z uwagi na to, iż utrzymanie dobrosąsiedzkich stosunków z tym gospodarzem miało dla nas duże znaczenie, ostatecznie gęsi te odkupiliśmy od niego z przeznaczeniem do kuchni. Druhna Domalewska zakup gęsi do kotła obozowego uważała za niesłuszny, choć kucharki miały odmienny pogląd na ten temat. Uważała decyzję za niewłaściwą, gdyż nie było gęsiny w jadłospisie obozowym. Słuchałem jej wypowiedzi bez jakiegokolwiek komentarza.

Rozmowy na temat incydentu z gęsiami przerwało przybycie zaproszonego przez nas miejscowego osadnika wojskowego – mieszkańca Osiecznicy. Na spotkaniu z uczestnikami kursu drużynowych mówił o swej drodze z Sielc nad rzeką Oką do Berlina i osiedleniu się w Osiecznicy. Wspomniał o swojej rodzinnej wiosce na Wołyniu, z której wraz z krewnymi trafił na Syberię. Opowiadał, jak stamtąd dotarł do I. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, a także o stoczonych walkach na szlaku bojowym wojska, wiodącym aż do Berlina. Zaprezentował swoje odznaczenia, widniejące na mundurze, w którym przyszedł na spotkanie. Mówił, w jakich okolicznościach był nimi

wyróżniany. Czas spotkania z harcerzami niepostrzeżenie minął. W trakcie spotkania druhna Gienia nie zadawała pytań. Zaprosiła gościa na wspólny obiad a następnie do namiotu komendy. Dalsza rozmowa była kontynuowana już przy stole w namiocie. Pochłonięci rozmową jakby nie zauważyli, że dosiadłem się do nich nieco spóźniony. Dopiero teraz, kiedy byliśmy sami, pytała ściszonym głosem zaproszonego gościa o miejscowość na Wołyniu, z której się wywodził. Dociekała, za co „trafił" na Syberię, jak się stamtąd wydostał, co z jego rodziną pozostałą na Syberii, czemu wybrał Osiecznicę na miejsce zamieszkana? Szczegółowe odpowiedzi na zadane pytania, które usłyszeliśmy, druhna Gienia powiązała ze swoimi przeżyciami z tamtych lat.

Ściszonym głosem mówiła: Ja też mieszkałam na Wołyniu w Zdołbunowie, przyjechałam tam z Suwałk, gdzie się urodziłam. Pracowałam w rachubie miejscowej szkoły wielozawodowej. Z chwilą wybuchu wojny, w 1939 r. wyjechałam do Kielc. W Kielcach w maju 1940 roku do naszych drzwi zapukali niemieccy żołnierze. Z tym, co zdążyliśmy zabrać do rąk, zaprowadzili nas na stację kolejową. Towarowym wagonem zostaliśmy wywiezieni na zajęte przez Rosjan polskie tereny za Bugiem. Tam przekazali nas Rosjanom. Wtłoczeni do bydlęcych wagonów, w nieludzkich warunkach, bez jakichkolwiek wygód, wywiezieni zostaliśmy w rejon Archangielska. Przydzielono nas do pasiołka - małej osady, gdzie pracowałam przy hodowli świń i piłowaniu drewna w pobliskim lesie. Gdy mianowana zostałam pełnomocnikiem Związku Patriotów Polskich (ZPP) organizowałam chętnych najpierw do powstającego WP a później przystąpiłam do organizacji pierwszych powrotów do Polski. Pełnomocnictwo to umożliwiało mi przemieszczanie się do innych miejsc, w których przebywali Polacy. Takich pasiołków było około dwudziestu. Ze łzami w oczach, z niedowierzaniem słuchali tych propozycji, wszyscy chcieli się stamtąd wydostać. Niestety nie wszyscy dostawali zgodę, większość musiała czekać z nadzieją, że nadejdzie taki czas, że i oni będą mogli wrócić do Ojczyzny.

Po usilnych staraniach 16. lutego 1946 r. wyjechaliśmy z Archangielska. Po około dwóch tygodniach podroży, w skutych lodem wagonach, bez jakichkolwiek wygód, dotarliśmy do Połtawy na Ukrainie - stacji zbiorczej, do której przywożono polskich reemigrantów z innych rejonów zesłania. W Połtawie nasze warunki uległy poprawie, mogliśmy się wykąpać, czasami przebrać w inne ubrania, zjeść gorący posiłek. Długie i wielokrotne rozmowy prowadzone ze mną w komendanturze dworca wskazywały, że ludzie mają pozostać w Rosji na ziemiach wschodnich przedwojennej Polski. Nie mogłam zgodzić się na stawiane warunki. Jestem Polką i moje miejsce jest w Polsce, mam dowieść reemigrantów do ich Ojczyzny odpowiadałam stanowczo. Zastanawiałam się czemu nie jedziemy dalej? Po paru dniach pierwszy pociąg - kilka wagonów wypełnionych po brzegi zesłańcami odjechał, nasz transport stał! Narastał niepokój, może moja odmowa im się nie podobała?

W biurze pełnomocnika ZPP na dworcu dowiedziałam się, że czekamy na transport z Kazachstanu, reemigranci mają się dosiąść do naszego transportu, dostanę nową listę osób jadących pod moją kuratelą. Po kilku dniach kazano nam się przesiąść do innych wagonów. Były one z pryczami, wygrodzoną toaletą, żelaznym piecem pośrodku, wiadrem na wodę, miednicą, oknami bez krat. Dostałam listę nazwisk reemigrantów jadących „moim" transportem, co najmniej kilkadziesiąt nazwisk było mi nieznanych. W komendanturze dworca dowiedziałam się, że te nazwiska należą do dzieci, które przyjechały z domu dziecka w Stawropolskim Kraju i to właśnie one mają z nami jechać do Polski. Zobaczyłam te dzieci. Były w rożnym wieku, od maluchów trzymanych za ręce poprzez starsze dzieci, do nastolatków. Opiekowała się nimi, jedna starsza Pani, opiekunka z domu dziecka. Umieściłam dzieci w możliwie najlepszym wagonie, zabiegałam o żywność dla nich. Obserwowałam je uważnie. Przeglądałam listę nazwisk, szukałam tych, które znałam, dzieciaków którymi opiekowałam się w osadzie i w wolnych chwilach umilałam im pobyt, dokarmiałam - jak było czym, organizowałam harcerskie

gry i zabawy, uczyłam, jak być zaradnym by przetrwać.

W 1944 r. trójkę dzieci - moich podopiecznych - z tego co wiem z inicjatywy ZPP - umieszczono w Domu Sierot Polskich w Archangielsku, stamtąd przewieziono je do Polskiego Domu Dziecka w Stawropolskim Kraju, a następnie w lutym 1946 r. Dom Dziecka reewakułowano do Polski.

Dalsza podroż wiodła, przez Rzeszów tam przejął nas Polski Urząd Repatriacyjny (PUR), dostaliśmy ciepły posiłek, dowiedziałam się, że wiozą nas na Ziemie Odzyskane w zamian za tereny, na których mieszkaliśmy przed wojną. W Katowicach przesiedliśmy się z wagonów szerokotorowych do wagonów towarowych o węższym rozstawie kół. W Poznaniu nasz transport został podzielony na mniejsze składy, które kierowano do różnych miejscowości na zachodnich ziemiach odzyskanych. Nasz transport skierowany został do Jeleniej Góry.

Dnia ósmego maja, tysiąc dziewięćset czterdziestego szóstego roku zakończył się mój tułaczy los. W Jeleniej Górze przekazałam transport PUR-owi. Dzieci zostały przewiezione do Domu Dziecka w Szklarskiej Porębie i rożnych miejscowości położonych wokół Jeleniej Góry. Stacja kolejowa była kresem mojej podróży i jednocześnie moim miejscem pracy, przypominała mi dworzec w Zdołbunowie, gdzie pracował mój ojciec, a ja do niego często przychodziłam. Zdecydowałam, że tu należy pozostać. Dworzec kolejowy, dużo torów, tunel - przypominały czas, gdy w Zdołbunowie przechodziliśmy wiaduktem na drugą stronę dworca. Mieszkanie otrzymałam w Jeleniej Górze przy ul. Złotniczej nr 7. Wszystko to, stanowiło namiastkę Zdołbunowa. Zostałam, ale dopiero po latach osiągnęłam wewnętrzny spokój. Tylko jedna myśl mnie ciągle trapi, co stało się z moim bratem Adamem, który pozostał w Zdołbunowie. Jako oficer Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) służył w Strażnicy „Łużki". Jego poszukiwania spełzły na niczym, żadnej wieści o nim nie otrzymałam, a o najgorszym nie chcę nawet myśleć! Wierzę, że kiedyś poznam prawdę. Za co my trafiliśmy na Sybir? Nikt mi nie po-

wiedział. Może z tego powodu, że brat był oficerem KOP, ojciec urzędnikiem kolejowym, a ja instruktorką harcerską, komendantką Hufca w Zdołbunowie i skarbnikiem Wołyńskiej Komendy Chorągwi? To tylko moje przypuszczenia. To, że byłam instruktorką harcerską od 1931 roku, pozwoliło mi przetrwać lata zsyłki, znałam „spartańskie" obozowe życie harcerzy, umiałam rozróżniać rośliny lecznicze oraz te nadające się do jedzenia. Z gwiazd potrafiłam określać kierunki świata i ten mój najważniejszy kierunek, do Polski. Co ważne, wiedziałam jak udzielać pomocy medycznej, wykorzystując to, co było dostępne i co dała natura, czyli księgę przyrody oraz znajomość samarytanki. Umiałam umilać czas dzieciom z osady. Piosenka, pląsy, gry i zabawy harcerskie były pomocne, łagodziły ten nieludzki czas, jaki im niezasłużenie wyrządził los.

W tej rozmowie, a raczej monologu – zwierzeniach, byłem biernym słuchaczem. Ściszony głos druhny Gieni sugerował jakby nie chciała, by ktokolwiek słuchał jej przeżyć. Może moje odczucie było błędne? Rozmowę przerwali instruktorzy, którzy zaczęli przychodzić z bieżącymi sprawami. Wspólnie pożegnaliśmy gościa. Druhna chętnie przyjęła zaproszenie do jego domu, na kontynuowanie rozmowy z jego żoną, dawną mieszkanką Wołynia, która dopiero w latach 50-tych wróciła z Syberii.

Dalsze dni obozowego życia upływały pracowicie. Uczestnicy bardzo zżyli się ze sobą, spotykali się przy ognisku które w szczególny sposób integrowało z harcerską przygodą. Wspólnie śpiewane piosenki harcerskie i gawędy, wypełniały obozowe dni. Zarówno harcerze jak i ich rodzice byli zadowoleni z warunków obozowania, nie było chętnych do powrotu z rodzicami do domu. Kontrole z Wydziału Oświaty w Bolesławcu, Sanepidu i Straży Pożarnej nie wykazywały uchybień, wszystkie protokoły były pozytywne. Wizytacja chorągwianej Rady Przyjaciół Harcerstwa z udziałem Kuratora Okręgu Szkolnego we Wrocławiu - Jerzego Jakubowskiego, czy też Inspektora Wydziału Oświaty z Jeleniej Góry - Władysława Kurbiela, były szczególnym wy-

różnieniem dla naszego obozu. Spotkanie z uczestnikami, rozmowy z kadrą, zagospodarowanie obozowiska, tworzyły pozytywny wizerunek naszej harcerskiej pracy i pozytywną opinię o nas u władz oświatowych. Jak widać, słowa Adama Kiewicza, wypowiedziane w drugim dniu naszego pobytu „Jest dobrze, tak trzymać" - nie były pocieszeniem ani kurtuazją, a odnosiły się do obozu harcerskiego, który warto pokazać innym.

Były też ciekawe lekcje harcerskich umiejętności - organizowane przez druhnę Gienię, jak biegi harcerskie, oceniające zdobytą wiedzę i umiejętności uczestników kursów, wzorowo i atrakcyjnie przygotowane. Każdy był inny, a przez to ciekawy, niepowtarzający się. Stanowiły element zaliczania zdobywanych sprawności i stopni harcerskich. Wycieczki z uczestnikami obozu do lasu były ulubioną lekcją druhny Gieni. Uczyła rozpoznawać drzewa, po liściach, ich kolorze i kształcie, korze, układzie gałęzi i sylwetce. W czasie wędrówek pokazywała grzyby jadalne: podgrzybki, maślaki, borowiki, na polankach we mchu i trawie kosmate rydze, rozsiadłe całymi stadkami – podobne do rydza - gąski. Lubiła zbierać kanie zdobiące wielkimi parasolami rowy i polany.

Praktyczne lekcje o zastosowaniu ziół, stanowiły jej szczególne upodobanie. Druhny z naręczem kwiatów siadały wokół druhny Gieni, by posłuchać jej gawędy. Mówiła o środowiskach, w których zioła czują się dobrze, zwłaszcza wśród bujnej trawy, w dostatku wilgoci i słońca. O suchych, słonecznych miejscach i tych, w których tulą się do płotów, ścian i kątów podwórza, co stanowi ich naturalne środowisko. Wystarczy obserwować łąkę, z którą sąsiadujemy. Wówczas widać, jak zmienia swą szatę: wcześniej złociła się kaczeńcami, bieliła rzeżuchą i wełnianką, teraz czerwieni się firletką, storczykami i baziami rdestu, potem zrudzieje szczawiem. Chodzimy po niej w różnych porach, zbieramy nie zawsze znane nam zioła. Wiedzę o tym warto pogłębiać, by interesował nas, nie tylko ich wygląd zewnętrzny i budowa, nazwa czy warunki wegetacji - ale ich właściwości. Warto jest odkrywać tajemnicę przedziwnej przyjaźni,

łączącej świat zwierząt i ludzi, ze światem roślin dziko rosnących. W dzikim stanie rosną rośliny, zarówno te które dają pokarm, jak i te które niosą zdrowie. Jeśli żyjesz w przyjaźni z nimi, one ci przyjdą z pomocą. Korzenie, liście, łodygi, kwiaty, nasiona i owoce, przydatne są w składzie produktów harcerskiej śpiżarni, oczywiście po odpowiednim przygotowaniu. Spróbujcie ugotować zupę ze szczawiu lub z czarnego bzu, zrobić sałatę z rzeżuchy łąkowej, przyrządzić ją tak, jak szpinak, z liści lebiody lub jasnoty białej. Jako przyprawy stosujcie chrzan i kminek. Pamiętajcie o orzechach laskowych i bukwi, o licznych zastosowaniach jagód leśnych, o kawie żołędziowej - mówiła.

Gawędy o ziołach kończyła fragmentem wiersza, który odnosił się do pożądanych zalet przyszłych instruktorów harcerskich:

Jak te zioła chcemy być,
Wciąż dla innych rosnąć, żyć,
Nieść pociechę, rany goić,
Smutki i cierpienia koić.

Zbieranie jagód w pobliskim lesie, a potem lepienie pierogów przez uczestników obozu i szybkie ich zjadanie, zakończone wołaniem „chcemy jeszcze" - nawet przez „niejadków", było miłym zaskoczeniem. W pamięci pozostało spotkanie kadry instruktorskiej, poświęcone praktycznemu rozpoznawaniu grzybów jadalnych, zakończone poczęstunkiem smażonych w jajku i bułce tartej kań.

Na zakończenie pobytu zorganizowaliśmy ognisko dla mieszkańców Kliczkowa i pobliskiej Osiecznicy. Było ono prezentacją obozowego życia harcerskiego. Gawędy, przeplatane piosenkami harcerskimi, wykonane przez harcerzy, symboliczne prezenty wręczone gościom, pozostawiły po nas jak najlepszą opinię, a dla wielu widzów były wizytówką harcerstwa w najlepszym wydaniu.

Nadszedł wreszcie czas, gdy przygotowanie uczestników do powrotu i likwidacja obozu, stały się tematem instruktażowej narady kadry obozu. Wcześniej przygotowane ustalenia, uległy zmianom. Czynności, związane z likwidacją, miały być wykonane tak, by nie trzeba było w czasie inwentaryzacji rocznej, przeprowadzanej w Hufcu, wykonywać jej po raz drugi - zadecydowała druhna Gienia. „Powołajmy komisje inwentaryzacyjną – zaproponowała, która z moim udziałem wykona tę pracę. W wynajętym w Kliczkowie magazynie ułożymy sprzęt, tak aby to co potrzebne do budowy kuchni i sanitariatów, było dostępne w pierwszej kolejności. Sporządzimy arkusze inwentaryzacyjne. Zwijane namioty i magazynowany sprzęt obozowy wyposażymy w metryczki sprzętu z ich opisem. Będziemy wiedzieć, który sprzęt trzeba naprawić, a co przeznaczyć do likwidacji. Nim opuścimy teren obozu, dokonajmy jego przeglądu. Sprawdźmy, czy wszystko jest tak, jak zastaliśmy, by właściciel terenu wiedział, że tu obozowali harcerze. To sprawi, że chętnie nas będzie witał, zwłaszcza że postanowiliśmy wrócić tu za rok. Przed wyjazdem pójdzie delegacja harcerzy do gospodarzy terenu, by podziękować za współpracę i gościnność.”

Druhna Gienia wśród harcerzy

Nim rachunek przyjmiesz, przejrzyj go dokładnie, sprawdź czy to, za co zamierzasz zapłacić, jest zgodne z tym co kupiłeś - mówiła druhna Domalewska; skrupulatności tej była niedoścignionym przykładem

Rozdział IV

Nikt ze znanych mi instruktorów nie potrafił tak pięknie jak druhna Eugenia Domalewska opowiadać o wzorcowych zaletach instruktora harcerskiego. Kształtowanie tych cech uzasadniała potrzebą umysłowego, psychicznego i fizycznego rozwoju, a także względami bezpieczeństwa. Porady te były tak rzeczowe a zarazem tak sugestywne, że zyskiwały na ogół pełną akceptację i zrozumienie u wszystkich. Wzrost w owym czasie rangi Hufca na mapie Dolnego Śląska nie pozostawał bez związku z działalnością druhny Eugenii Domalewskiej. Wspierała ona bowiem skutecznie pomyślny rozwój Hufca swoim autorytetem i doświadczeniem.

Wraz z zakończeniem wakacji i rozpoczęciem nowego roku szkolnego należało dokonać podsumowania akcji letniej i przedstawić wnioski, tak aby przyszłoroczna była jeszcze lepsza. W trakcie posiedzenia Rady Hufca, podziękowałem kadrze obozu, a szczególnie druhnie Domalewskiej za jej wkład pracy w przygotowanie i realizację programu. Wówczas powiedziała: „Moja praca to konsekwencja postępowania zgodnie z prawem harcerskim i zobowiązaniem instruktorskim jakie złożyłam. Dobrze wykonana praca jest dla mnie wystarczającą nagrodą. Gdybyśmy ten dobry przykład doceniana pracy przenieśli na drużynowych, im dziękując za pracę i w miarę możliwości nagradzali ich, to jakość pracy naszego Hufca wyglądałby jeszcze lepiej.” Zaproponowała wtedy poobozowe spotkanie z uczestnikami kursu drużynowych w Hufcu, wskazała na potrzebę pomocy im w organizowaniu nowych drużyn. „Podziękowaniem dla nas wszystkich będzie to, że powstaną nowe drużyny z inicjatywy przeszkolonych drużynowych, a nie z polecenia dyrektora szkoły. Do czego prowadzi taka praktyka, powoływania drużyn bez przeszkolonych instruktorów, już nieraz mogliśmy się przekonać.”

Wkrótce dopilnowała zwołania narady referatu młodszoharcerskiego Hufca z udziałem nowo przeszkolonych drużynowych, ich wyposażenia w materiały i wytyczne do powołania nowych drużyn. Referat, każdej drużynie przydzielił instruktora - opiekuna, który miał pomagać w powołaniu drużyny do czasu przyrzeczenia harcerskiego.

Poobozowe spotkanie kadry obozu w Kliczkowie, oceniające jego przebieg, odbyło się w Młodzieżowym Domu Kultury. Niespodzianką, mile przyjętą przez uczestników spotkania, okazał się stół zastawiony smacznymi wypiekami, przygotowanymi przez druhnę Gienię wspólnie z Chruścielową i Jaworską. Złożone sprawozdanie finansowe wykazało znaczny zysk, który postanowiliśmy przeznaczyć na pokrycie kosztów zimowiska. Dyskusja koncentrowała się na tym, co na obozie było dobre i winno być kontynuowane w następnych latach. Uznano za konieczne uczestnictwo większej liczby kadry młodzieżowej w pracy obozów. Młodzi instruktorzy nie zawiedli. Dowiedli swej harcerskiej dojrzałości, wykazali się pracowitością i solidnością w wykonywaniu swoich obowiązków. Zimowisko postanowiono ukierunkować na przygotowanie młodych instruktorów do realizacji zadań obozowych w przyszłym roku.

Na wniosek Komendy Hufca, Naczelnik ZHP w 1969 roku odznaczył druhnę Eugenię Domalewską „Krzyżem za Zasługi dla ZHP". Uczestniczyłem w Komendzie Chorągwi na tej uroczystości. Zaś wyróżnienie druhny Domalewskiej odebrałem jako dowód wysokiej oceny pracy naszego Hufca.

To, co robiła druhna Domalewska dla jeleniogórskich harcerzy, było dla mnie odpowiedzią na nurtujące mnie pytanie, dlaczego ongiś nie skomentowała mojej decyzji o przejęciu Hufca? Kiedyś powiedziała: „Są tacy instruktorzy, co zgłaszają pomysły, obiecują uczestniczyć w ich realizacji, a potem druh zostaje z realizacją tych pomysłów sam; są też tacy, co mówią publicznie, że oni by to zrobili lepiej, wiedzą nawet jak, a kiedy obejmują funkcje w Hufcu, zazwyczaj to ich „lepiej" okazuje się

zwykłym chciejstwem, stąd grono „krótkotrwałych komendantów" – jak ich nazywam." Widać, że do tych instruktorów z pomysłami niewątpliwie należała, lecz różniło ją to, że zgłaszane pomysły starała się realizować sama, konsekwentnie i do końca. Potrafiła wykonywać większość obowiązków z nimi związanych i umiejętnie dobierała młodych instruktorów do realizacji zgłaszanych propozycji. Pokazywała jak mają pracować, uczyła ich jak realizować harcerskie zadania w zespole, doceniać prace każdego, a błędy nazywała lekcją, której nie należy powtarzać. Czyż przykład takiej postawy nie jest godny naśladowania? Czyż nie stanowi wzoru postępowania dla każdego instruktora? Ta konsekwencja w realizacji pomysłów i zadań była szczególnie cenna, wszak nie było w tym czasie w Hufcu pracowników zatrudnionych na etatach. Nie lubiła przy tym nadmiaru słów. Dowodziła własnymi czynami realizując to, co uważała za słuszne i uczciwe z jej harcerskiego punktu widzenia. Służyło to podnoszeniu jakości pracy Hufca, a i mnie pomagało w kierowaniu Hufcem. Widać, że to co dotychczas robiliśmy akceptowała. Była przeciwnikiem bylejakości. Jej dewiza brzmiała „mniej mówić a więcej robić". Irytowały Ją rozmowy o niczym. Zarówno od doświadczonych jak i od młodych instruktorów wymagała rzeczowości, przygotowania się do tego, co robią lub chcą wiedzieć. Nie tolerowała rozwoju drużyn z inicjatywy szkół, czy nawet Hufca bez zapewnienia uprzednio przeszkolonych instruktorów.

Uczciwość do bólu, konsekwentne postępowanie, rzeczowość, skromność, wyróżniały Ją spośród wszystkich. Było to godne naśladowania. Wspierała moje zaangażowanie i „służebne" podejście do pracy drużyn i kadry Hufca. Moim marzeniem było, by taka, postawa dominowała w harcerstwie.

Jesień 1969 roku obfitowała w liczne prace, związane z inauguracją roku harcerskiego, reaktywowaniem drużyn i uaktywnianiem pracy ośrodków harcerskich. W samym Hufcu dokonywane były zmiany składów osobowych istniejących referatów i powoływanie nowych - specjalnościowych. Moje częste wyjazdy w teren do drużyn, szczepów, ośrodków harcerskich, przybli-

żały mi obraz pracy Hufca. Poznawałem w terenie jego rozległe struktury, występujące trudności oraz efekty pracy. Poznawałem kadrę, warunki pracy drużyn, rozmawiałem z dyrektorami szkół. Znaczącą pomoc w tych przedsięwzięciach okazywał mi wówczas dh Marian Pękalski, który swoją „Osą" woził mnie po terenie. Cenne były jego rady i uwagi wynikające z dużego doświadczenia harcerskiego - był przecież wcześniej pełniącym obowiązki komendanta jeleniogórskiego Hufca. Jego zaangażowanie przyspieszyło zmiany w pracy Hufca i wprowadzanie nowych inicjatyw organizacyjno-programowych. Mój zastępca ds. programowych dh Mieczysław Walczak skuteczne kierował pracami planistycznymi Hufca. Rozpisywał m.in. zadania do realizacji, wynikające z uchwały Rady Hufca na poszczególne referaty. Nadzorował ich realizację, koordynował pracę zespołu wizytatorów drużyn, szczepów i ośrodków. Wnioski wizytatorów były często powodem zmian kadrowych w terenie.

Wizyty Kuratora i Inspektora Oświaty na obozie harcerskim ułatwiły nam kontaktowanie się z władzami oświatowymi. Zostaliśmy zaproszeni na inaugurację roku szkolnego w mieście i powiecie. Na naradzie dyrektorów szkół mogłem powiedzieć o harcerskich przedsięwzięciach na najbliższy rok. Kurator Okręgu Szkolnego zaproponował nam włączenie się w organizację Ogólnopolskiej Zimowej Spartakiady Młodzieży, organizowanej w miesiącu lutym 1970 r. w Szklarskiej Porębie.

6. września, w dniu imienin, złożyliśmy druhnie Gieni najlepsze życzenia. Dała nam do zrozumienia, że ten dzień nie ma dla niej szczególnego znaczenia, jednak uznała że ten dobry zwyczaj pamiętania o imieninach i urodzinach powinniśmy wdrożyć tak, by nie był sporadyczny a stał się dobrym zwyczajem pracy z kadrą. Zadeklarowała zająć się tym w ramach komisji kształcenia. Nie trzeba było długo czekać, na moim stoliku już następnego dnia miałem wykaz kadry z znaczeniem, kiedy, kto ma imieniny lub urodziny. Przypominała o tym często a w składaniu życzeń niejednokrotnie sama brała udział.

Wieczorem usiadłem przytłoczony ogromem zadań na najbliższy okres pozapisywanych na luźnych kartkach, skoncentrowałem się zwłaszcza tym, co widziałem i usłyszałem w terenie. „Trzeba by te zadania ująć w plan, dobrać i przydzielić do ich realizacji odpowiednio dobranych instruktorów" - powiedziała, druhna Gienia, dosiadając się do ławy, na której rozłożone były notatki. Rozmawialiśmy o sposobie i kolejności realizacji tych zadań. Znała kadrę Hufca znacznie lepiej niż ja, instruktorem była w jeleniogórskim Hufcu od 1957 roku. Nadal pracowała w komisji kształcenia - stąd cenne było dla mnie Jej doświadczenie i uwagi. Wiedziałem, że nawet najlepsze propozycje rozwiązań spełzną na niczym, jeśli nie trafią do instruktorów, potrafiących je zrealizować. Dręczyło mnie pytanie, czy będą chcieć je wykonać? Czy potrafię ich przekonać do proponowanych rozwiązań? Jak to „nowe" odbierze tzw. „doświadczona" kadra?

Druhna Gienia podkreśliła potrzebę pracy z kadrą w terenie, zwróciła mi uwagę na obecny stan Hufca – jak go określiła – „stojącego na glinianych nogach" i wskazała na konieczność dokonywania zmian. „Kiedy zostałam komendantką hufca w Zdołbunowie w 1933 roku zastałam podobną sytuację. Rozległy teren, niezbyt liczne drużyny – szybko ujawnił się ich stan. Braki kadrowe, potrzeba szkolenia i tworzenie warunków do ich pracy były priorytetami do natychmiastowego załatwienia. Opierałam prace na zastępowych, których sama szkoliłam. Młodzież z „suteryn i poddaszy", której większość była w drużynach, chętnie pracowała, by zarobić na swoje harcerskie wydatki. Druhny uprawiały ogródek warzywny, obszywały guziki, zbierały zioła, razem wykonywaliśmy drobne prezenty. Prowadziliśmy sklepiki szkolne; wystarczył wiklinowy kosz na przetrzymywanie produktów, w takich warunkach prowadziliśmy sprzedaż. Na swoje potrzeby w hufcu zarabialiśmy sami. Nie wszyscy dyrektorzy chcieli mieć drużyny harcerskie przy szkole, nie mówiąc już o udzielaniu pomocy w ich pracy. Zdołbunów to wielonarodowa miejscowość, byliśmy tam w mniejszości. Do rzadkości należała pomoc finansowa zakładów pracy, czy też dyrekcji szkół. A co

mamy dzisiaj? Obserwuję tylko oczekiwanie, żeby najlepiej ktoś dał harcerzom pieniądze, a przecież to niczego dobrego nie uczy. Zorganizujmy system dofinansowania, dokładania tym, co już coś zarobili. To będzie po harcersku. Obiektywnie nagradzajmy instruktorów za potwierdzone, faktyczne wyniki ich pracy. Mogę analizować protokoły powizytacyjne, jak będzie potrzeba, pojadę w teren na wizytacje drużyn" – mówiła.

Wyjeżdżała w teren, przedkładała notatki z wizytacji, akcentowała w nich przedsięwzięcia drużyn specjalnościowych, zwłaszcza tych, które wiązały się z działalnością lotniczą:

- nadanie imienia „Dywizjonu 303" drużynie harcerskiej nr 100 w Mysłakowicach z udziałem przedstawiciela Aeroklubu Jeleniogórskiego - Stanisława Basiory. Drużynowym tej drużyny, specjalizującej się w modelarstwie lotniczym, został Andrzej Bira - absolwent kursu modelarskiego, zorganizowanego przez Aeroklub Jeleniogórski;

- nadanie imienia „Dywizjonu 317" szczepowi harcerskiemu, którym kierowała Barbara Wojnarowska. Uroczystość odbyła się z udziałem władz ówczesnego Aeroklubu Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej (APRL), a ojcami chrzestnymi zostali Konrad Kunicki z APRL, Prezes Aeroklubu Jeleniogórskiego Władysław Kuczera, Stanisław Basiora i komendant Hufca;

- utworzenie 60-cio osobowej drużyny lotniczo-modelarskiej w Cieplicach przy Szkole Rzemiosł Artystycznych, której drużynowym był Adam Zeznański.

Szczegółowo opisała zwołaną w połowie listopada w Jeżowskim Ośrodku Szybowcowym specjalistyczną kursokonferencję dla 60 instruktorów, drużynowych drużyn lotniczych i referatu lotniczego Komendy Hufca, w ramach której zajęcia prowadzili znakomici wówczas instruktorzy i piloci, jak: Stanisław Basiora, Leszek Gański, Bronisław Burakiewicz, Barbara i Stanisław Maciągowie.

Druhna Gienia te lotnicze przedsięwzięcia i współpracę

z Aeroklubem Jeleniogórskim wiązała z dobrą harcerską tradycją. Wspominała wtedy: kiedy wracałam z pracy do domu, często słyszałam harcerskie werble, wtedy wiedziałam, że to maszeruje drużyna harcerska. Zdarzało się, że werble było słychać a harcerzy nie było widać, wówczas nie wchodziłam do tunelu pod torami, tylko czekałam aż wyłoni się z niego drużyna. Tuż obok domu, w którym mieszkałam, mieściła się harcówka - było to w budynku PKP przy ul. Wincentego Pola nr 5. Granie na werblach towarzyszyło przemarszowi harcerzy, czy to do kręgielni naprzeciwko dworca kolejowego lub znajdującej się tam strzelnicy, czy też przemarszowi przez miasto a także w drodze do modelarni przy ul. Drzymały 7. Utarło się w mieście powiedzenie: „Słyszysz hałas, nie pytaj co to za przyczyna, to maszeruje 22. harcerska drużyna." Modelarnię prowadził wpierw prof. Władysław Bralowski, a później Edward Szczepaniak, który godnie zastąpił swego poprzednika, przejmując funkcję kierownika modelarni. Sami od podstaw, początkowo w siedzibie Aeroklubu przy ul. Osóbki Morawskiego 18 (obecnie siedziba Straży Miejskiej), a potem w obszernej siedzibie przy ul. Drzymały 7 wyposażali modelarnię, w sprzęt i materiały do budowy modeli szybowców i pierwszych modeli samolotów z silnikami napędzanymi eterem. Zorganizowali bibliotekę lotniczą, wyposażoną m.in. w takie czasopisma jak: „Skrzydła i Motor" i „Skrzydlata Polska". Obserwowałam pokazy modeli latających nad pobliskim lotniskiem. Od pierwszych powojennych dni harcerze byli obecni na lotniskach w Jeleniej Górze i Jeżowie Sudeckim w tamtejszej Wyczynowej Szkole Szybowcowej. Najpierw pilnowali lotnisk i pomagali w ich uruchomieniu. Spalony hangar, stojący na jeleniogórskim lotnisku, spalone samoloty, zniszczony pas startowy, wymagały uprzątnięcia i napraw. Zanim powstał Jeleniogórski Aeroklub w 1946 roku, harcerze już od czerwca 1945 roku, wykonywali stosowne prace przy pomocy instruktorów szybowcowych z Białej Krakowskiej tj.: Tadeusza Puchejdy, Romualda Flacha, Władysława Dziergasa (w sierpniu odbył pierwszy lot na szybowcu „Kranisz"), którzy zorganizo-

wali kurs szybowcowy w Jeżowie Sudeckim. 22. drużyna już w 1946 r. była na obozie szybowcowym w Lęborku. Drużyna ta posiadała swoją wydzieloną sekcję szybowcową. Dziś najbardziej doświadczonym kontynuatorem harcerskich modelarni jest niewątpliwie Leszek Gański - nauczyciel harcerskich tradycji lotniczych. Od pierwszych dni powstania modelarni aktywnie uczestniczył w zajęciach. Zdobył instruktorskie uprawnienia. Wspólnie z Edwardem Szczepaniakiem prowadzili harcerską modelarnię w Liceum Ogólnokształcącym w Jeleniej Górze. Jednak kiedy zabrakło tam dla modelarni miejsca wraz z Bogdanem Kudraszewem urządzili od podstaw nową w Młodzieżowym Domu Kultury. Z kolei Konrad Mieczkowski – drużynowy 19. lotniczej drużyny harcerskiej, już 1958 roku był organizatorem obozu lotniczo-szkoleniowego w Strzebielinie Morskim. Uczestniczyło w nim 126 osób, a wśród nich także harcerze z innych drużyn Hufca. Obozem kierował Stanisław Jaworski, kierownik referatu harcerskiego Hufca, oboźnym był Marian Ważny HO drużynowy 29. dh z Jeleniej Góry, instruktorem był m.in. Zdzisław Stamirski HO, drużynowy 21. dh ze Szklarskiej Poręby. W drugim, sierpniowym turnusie obóz został podzielony na trzy specjalności; kurs drużynowych drużyn lotniczych, kurs szybowcowy oraz kurs modelarski. Uczestnikami byli harcerze z całej Polski szkolili się pod komendą Andrzeja Glassa ówczesnego kierownika referatu drużyn lotniczych GK ZHP. Ta dobra harcerska tradycja, jest godna kontynuowania – mówiła druhna Domalewska.

Pochłonięci przygotowaniami do Ogólnopolskiej Zimowej Spartakiady Młodzieży, często spotykaliśmy się w siedzibie Hufca, a jeszcze częściej w Szklarskie Porębie, tam gdzie miały się realizować nasze zadania powierzone przez Kuratora Oświaty. Kurator przewodniczył komitetowi organizacyjnemu igrzysk, a Komendantowi Hufca powierzono funkcję wiceprzewodniczącego. Oczywistym było, że to pierwsze na skalę krajową przedsięwzięcie musimy wykonać wzorowo, choć otrzymane zadanie nie było łatwe. Do nas należało m.in. prowadzenie, centralnej re-

cepcji Spartakiady w klubie „Mozaika”, punktów informacji na dworcach Jeleniej Góry i Szklarskiej Poręby, rozpalenie kilku ognisk na szczytach gór wokół Szklarskiej Poręby. W czasie trwania Spartakiady codziennie pracowało ok. 300 harcerzy. Werbliści, harcerze z płonącymi pochodniami poprzedzali maszerujących w szpalerze zwycięzców na dekoracje pod skocznię przy ul. Mickiewicza. Drużyna sztabowa zapewniała poszczególnym reprezentacjom pilotów – przewodników, co ułatwiało poruszanie się im po mieście i docieranie na czas do poszczególnych aren sportowych. Do dziś po Igrzyskach pozostały przebudowany stadion miejski, lodowisko i tor do jazdy na łyżwach, obecnie zamieniony na bieżnię lekkoatletyczną wokół stadionu.

Praca harcerzy ze Studenckiego Kręgu Instruktorskiego przy Studium Nauczycielskim i ze Szkoły Rzemiosł Artystycznych, a przede wszystkim instruktorów i harcerzy z Ośrodka Harcerskiego w Szklarskiej Porębie pod wodzą Andrzeja Piotrkowskiego, Kazimierza Kopyszki i Danuty Franczak została doceniona i zakończyła się spektakularnymi wyrazami uznania ze strony Kuratora Okręgu Szkolnego i Komendanta Chorągwi, który powiedział m.in.: „Ta pozytywna ocena waszej pracy, to wysiłek, który będzie nam harcerzom pozytywnie procentował. Komenda Hufca przyznała kadrze i drużynom nagrody pieniężne i rzeczowe. Druhna Gienia przyjeżdżała do Szklarskiej Poręby każdego dnia, jako że nadzorowała realizację budżetu spartakiady. Znajdowała jednak czas by spacerować po mieście. Pytała czy wiem, gdzie mieścił się dom Harcerski „Czuwaj”. Przechodząc koło remizy strażackiej przypomniała mi, że to właśnie tu była baza pierwszej powołanej w 1947 roku 181. Dolnośląskiej Drużyny Harcerzy im. Andrzeja Małkowskiego. Drużynowym był wówczas Tymke Zdzisław ćwik, po nim drużynę przejął Czajka Zdzisław ćwik, a od marca 1949 roku Kryda Zbigniew. Druhna Gienia poruszała się po Szklarskiej Porębie tak jakby tu często bywała. Wspomniała, że przyjeżdżała tu do Zakładu Wychowawczego i Domu Dziecka, gdzie odwiedzała dzieci, które wraz z Nią przybyły z Syberii. Wzorowe prowadzenie centralnej

informacji Spartakiady zlokalizowanej w klubie „Mozaika” wiązała z naszym doświadczeniem, zdobytym w Harcerskiej Informacji Turystycznej. Była usatysfakcjonowana przebiegiem spartakiady. Cieszyły Ją słowa uznania pod naszym adresem. Mówiła: „Dobra robota, to najlepsza reklama naszej harcerskiej pracy.” A tak nie lubiła akcyjności…

Kolejną, znaczącą inicjatywą kadry instruktorskiej, był cykl działań, związanych z rozwojem drużyn turystycznych, a zwłaszcza ich zlot i rajd do Schroniska Odrodzenie. Celem tych przedsięwzięć była nauka praktycznego prowadzenia drużyn turystycznych. Pomysł i jego realizacja przez Referat Turystyki Komendy Hufca, zyskały nie tylko wsparcie, ale i pomoc druhny Gieni. Wspomniała o Ogólnopolskim Turystycznym Rajdzie Pieszym „Kryptonim 10-15”,organizowanym przez hufiec jeleniogórski w 1960 r., pod komendą harcmistrza Wojciecha Kuczkowskiego znanego alpinisty. Rajd ten wiódł przez Rudawy Janowickie, Karkonosze, Góry Izerskie i Kaczawskie. Harcerze zbudowali wówczas kilka stanic dla wędrujących, w nich przygotowali gorące posiłki dla strudzonych druhów. Zlot zakończył się w Kowarach. Przy płonącym ognisku na zamku Chojnik druhna mówiła: „Mieszkamy na pięknym terenie, przyjeżdżają tu harcerze z całej Polski. Na tej ziemi stawiane były pierwsze po wojnie obozy harcerskie - już w wakacje 1945 r. Harcerze m.in. tu pod Chojnikiem, stawiali swoje namioty i na maszty wciągali polską flagę narodową. W pobliskich Karłowicach, w 1947 r., Główna Kwatera ZHP zorganizowała „Zlot wędrowniczy”. Podobnie jak my, harcerze wędrowali po okolicznych górach od Gryfowa do Wałbrzycha, poznając piękno Sudetów. W sierpniu tego samego roku wędrowali po naszym terenie przedstawiciele Harcerskich Służb Informacyjnych z wszystkich Chorągwi ZHP. Oprócz gór, odwiedzali zakłady pracy, spotykali się z harcerzami z naszego Hufca, poznawali naszą pionierską pracę. Z tych dobrych doświadczeń winniśmy korzystać, mając tak atrakcyjny teren, sami przede wszystkim powinniśmy go poznać i być dla innych „przewodnikami” po terenie.”

Druhna Domalewska opracowała pytania na konkurs wiedzy, który kończył rajd. Udzielane odpowiedzi były potwierdzeniem zdobytych wiadomości niezbędnych do prowadzenia drużyny turystycznej. Pytania były tak sformułowane, aby zachęcały do poznania piękna regionu karkonoskiego.

W drodze powrotnej z Chojnika powiedziała: „Nie sądziłam, że wejście na szczyt sprawi mi tyle trudności, dawniej wchodziłam na czele drużyny harcerskiej, a dziś? Muszę zgłosić się do lekarza, zrobić dokładne badania i ustalić, co się z moją kondycją dzieje. Musiałam kilka razy odpoczywać, brakowało mi powietrza."

Pracę w Hufcu druhna Gienia w zasadzie organizowała sobie sama. Przychodziła z gotowymi propozycjami i uwagami co do przedsięwzięć, które realizowaliśmy. Bez entuzjazmu brała udział w naradach. W gronie „swoich" rówieśników Wandy Świderskiej, Adama Zeznańskiego, Stefana Tkaczyka, Józefa Chmurzyńskiego, Czesława Hakke czy też Józefa Dobieckiego, niechętnie rozmawiała o harcerstwie z tamtych lat. Mówiła - każdy z nas ma inne doświadczenia harcerskie, te z okresu międzywojennego i wojny. Po wojnie przestawienie się z pracy konspiracyjno-wojskowej na pokojową działalność, nie dla wszystkich było sprawą oczywistą. Powodowało to kryzys organizacyjny i programowy harcerstwa. Tam, gdzie trzeba było przestawić się z modelu organizacji walczącej, na organizację wychowującą młodzież własnego państwa – tam niektórzy instruktorzy mieli kłopoty.

Kiedy odwiedzał nas w Hufcu gen. Edward Dysko dowódca 6. Dywizji Powietrzno Desantowej lubiła rozmawiać z nim. Rozmawiali o ich wywózce wraz z rodzinami z dawnych kresów wschodnich na Syberię. Wymieniali poglądy na temat panujących tam warunków, w których przyszło im żyć, ich udanym - choć różnymi drogami - szczęśliwym powrocie do wyzwolonej Polski. Rozmawiali o losach dzieci które umieszczono w Domu Sierot Polskich w Archangielsku, skąd ich przewieziono do Pol-

skiego Domu Dziecka w Stawropolskim Kraju i o ich powrocie 1946 r. do Polski. Gen. E. Dysko wspominał swoją niełatwą drogę z Syberii do 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, sformowanej w Sielcach nad Oką. Mówił o przysiędze wojskowej złożonej w dniu 15 lipca 1943 roku, która poprzedzała bitwę pod Lenino i dalszy szlak zwycięskiej walki, zakończony zdobyciem Berlina. Oboje, jak mówili, znali kapelana ks. płk. Wilhelma Kubsza (zmarł 24 lipca 1978 r. i pochowany został na jeleniogórskim cmentarzu). Gen. E. Dysko znał kapelana od czasu przysięgi wojskowej złożonej przez żołnierzy w Sielcach nad Oką którą odbierał właśnie ks. Kupsz. Natomiast druhna Domalewska z kapelanem zetknęła się po raz pierwszy, również w Sielcach nad Oką. Przyjechała wówczas z kandydatami do 1. Dywizji Piechoty z rejonu Archangielska. W tym czasie uczestniczyła we mszy polowej, którą odprawiał ks. Kupsz. Wspominali powojenne lata spędzone w Jeleniej Górze, gdzie wówczas kpt. Dysko - po ukończeniu szkoły oficerskiej w Krakowie - wykładał taktykę w Oficerskiej Szkole Piechoty nr 2 i gdzie poznał swoją przyszłą żonę. W pobliskim Bolkowie osiedliła się jego rodzina, która dopiero w latach pięćdziesiątych mogła wrócić z Syberii. Generał inspirował nas do utworzenia drużyny czerwonych beretów. Drużyna taka powstała przy Harcerskim Klubie Sportowym, spotkał się z jej uczestnikami, w obecności Prezydenta miasta Józefa Kusiaka i dyrektora szkoły Andrzeja Biry, wręczył im spadochrony do ćwiczeń. Był często gościem organizowanych przez klub zawodów.

Druhna Gienia w ciszy Hufca spotykała się z instruktorami - szczególnie tymi początkującymi - z nimi wolała rozmawiać i uczestniczyć w bieżącej pracy harcerskiej. Wymagała, by na spotkania przychodzić z konkretnymi sprawami. Szanowała czas. Często siadała z druhnami, rozmawiając nie tylko o harcerstwie, ale również o ich osobistych problemach. Często im pomagała - z tego co wiem, nie tylko słowem i dobrą radą. Cieszyły Ją sukcesy osiągane w wyniku pracy przez drużyny i Hufiec. Gratulowała harcerzom ze szkoły Rzemiosł Artystycznych, któ-

rzy wybudowali 20 domków dla ptaków i rozmieścili je w Cieplickim Parku Zdrojowym (wiszą do dziś). Chwaliła pomysł harcerzy ze Szklarskiej Poręby, którzy przygotowali upominki własnej roboty i wręczyli je miejscowym rencistom i emerytom. Inicjatywy te przekazywała innym drużynom z sugestią naśladowania. Przyglądała się podczas „Tygodnia kultury na jezdni" - akcji harcerzy z drużyny Młodzieżowej Służby Ruchu, którzy dyżurowali na skrzyżowaniach ulic w Jeleniej Górze i powiecie, w pobliżu szkół i przedszkoli. Dbali o bezpieczeństwo przechodniów. Druhna Domalewska angażowała się w prace drużyn turystycznych, coraz to liczniej wybierających tę specjalność. Rajd dla Młodzieżowych Kręgów Instruktorskich, współorganizowany przez Młodzieżowy Krąg Instruktorski przy Technikum i ZSZ Zakładów „Karelma" w Piechowicach, napawał optymizmem, a ponadto zapowiadał dalszy rozwój tych drużyn, co było Jej priorytetem. Najlepszymi uczestnikami rajdu były drużyny harcerskie z LO w Jeleniej Górze, Szkoły Rzemiosł Artystycznych i Technikum Przemysłu Drzewnego w Sobieszowie. W rajdzie uczestniczyło 15 drużyn. Szczep harcerski przy LO w Cieplicach z kolei był inicjatorem i organizatorem Pieszego Rajdu Karkonoskiego dla szkół średnich – co było niewątpliwym efektem szkolenia i bieżącej pracy Hufca.

Mówiła często w trakcie odpraw drużynowych: „Ukazywanie piękna Karkonoszy harcerzom winno być naszym priorytetem. Wiąże to młodych ludzi z ich regionem, a zarazem budzi ciekawość, jak wyglądają inne rejony kraju i świata? Podawała przykłady ze Zlotu w Spale, w którym uczestniczyła w 1935 r., gdzie drużyny z innych krajów wędrowały po Polsce. Po powrocie chwaliły piękno naszego kraju. A może również drużyny z naszego Hufca ruszą kiedyś w świat?" - mówiła.

Niestety nie pojechała na harcerskie zimowisko szkoleniowe w Gdańsku. Zmiana klimatu była dla niej niewskazana. W zimowisku uczestniczyli głównie młodzi instruktorzy. Przygotowywali się do pracy w kolejnej edycji akcji letniej. Zamierzała tam pracować z drużyną kwatermistrzowską. Wręczyła mi spisa-

ne na papierze w kratkę tematy do szkolenia, z podkreślonymi na czerwono sentencjami. Mówiła, że szkolenie z tych tematów, pozwoli dobrze przygotować obóz. „Jak będą wiedzieć, że potrafią, to na pewno sami zorganizują dobry obóz dla swojej drużyny - dodała. Chętnie bym zobaczyła morze, jednak zalecenia lekarza są temu przeciwne. Jak mam osiągnąć pozytywny efekt leczenia, to muszę przestrzegać zaleceń, zwłaszcza że mam wyznaczone kolejne wizyty w przychodni lekarskiej. W czasie zimowiska będę pełniła dyżury w Hufcu" - zdeklarowała.

W marcu 1972 roku wyjechał z Jeleniej Góry przewodniczący Powiatowej Rady Przyjaciół Harcerstwa (PRPH) - Zbigniew Daroszewski. Naszą propozycję przewodniczenia PRPH przyjął Jerzy Grochmalicki. Który wraz z nowo wybranymi członkami PRPH tj.: Bogusławem Mielczarkiem i Julianem Paździorem, Wiesławem Radomińskim, Stanisławem Boguszem, Jerzym Czerwińskim oraz licznym gronem dyrektorów jeleniogórskich zakładów pracy, wspierali nasze inicjatywy. „Druhu, mówiła druhna Domalewska, bez Rady Przyjaciół Harcerstwa w Hufcu, może panować jedynie stagnacja. Dobra współpraca Komendy, a zwłaszcza druha Komendanta z PRPH, to wymóg do tworzenia warunków nie tylko materialnych, ale i organizacyjnych Hufca. Swoje rady przyjaciół powinny mieć także drużyny i szczepy, bowiem bez nich trudno o sprzyjające warunki pracy i niezbędny sprzęt. Sprawom współpracy z PRPH oraz powstawaniu jej odpowiedników na poziomie drużyn, powinniśmy więcej czasu poświęcać na posiedzeniach Rady Hufca."

Kolejny Alert ZHP zdominował wszelkie działania Hufca na pewien okres, chodziło bowiem o harcerską „cegiełkę" na rzecz budowy Centrum Zdrowia Dziecka. Do realizacji zadań alertowych aktywnie włączyli się nasi harcerze. 8,5 tysiąca znaczków z wizerunkiem Centrum Zdrowia Dziecka sprzedano natychmiast - najwięcej w Cieplicach, Mysłakowicach, Kowarach. Drużyny ze Staniszowa, Dziwiszowa, Wojanowa zadania wykonały pierwsze. Wśród szczepów harcerskich zadania alertu najszybciej wykonały szczepy ze Szklarskiej Poręby, Cieplickiej

„Trójki” i Miłkowa. W nagrodę Danuta Malinowska i Antoni Janikowski reprezentowali Hufiec na podsumowaniu Alertu w Komendzie Chorągwi i w GK ZHP. W tym samym czasie harcerze z SP 13 zdobyli puchar przewodniczącego PRPH w zawodach sportowo - obronnych. Zawody te odbyły się na poligonie Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej. Zwycięska 121. Drużyna, pod wodzą Andrzeja Biry, otrzymała puchar Przewodniczącego PRPH i dyplomy. Konkurencje obejmowały: strzelanie, pokonanie toru przeszkód, wiedzę o ZHP, musztrę. Zawody kontynuowane były w następnych latach.

Wraz z nastaniem lata rozpoczęła funkcjonowanie baza obozowa w Kliczkowie. Obóz ten był często kontrolowany i wizytowany. Był w nim m.in.: z-ca naczelnika ZHP z zespołem wizytacyjnym GK ZHP, Kurator Oświaty - Jerzy Jakubowski, wicekurator - Franciszek Szafrański, komendant Chorągwi - Adam Kiewicz z zespołem wizytacyjnym, Janusz Owczarek - Wojewoda Wrocławski oraz członkowie RPH Komendy Chorągwi i Komendy Hufca. Na jednym turnusie przebywało średnio 350 uczestników, zuchów i harcerzy. Obóz podzielony był na samodzielne podobozy. Otrzymaliśmy tytuł „Wzorowy Obóz”. Wyróżnieni zostaliśmy, przez sekretarza wojewódzkiego komitetu FJN z Wrocławia Srebrną Odznaką za Realizację Czynów Społecznych. Te wysokie oceny i wyróżnienia docenione zostały przez Miejską i Powiatową Radę Narodową, która nadwyżkę budżetową w całości przeznaczyła na organizację akcji letniej młodzieży. Prezentowane powyżej, niektóre wydarzenia z pracy Hufca, często komentowała druhna Domalewska. Szczerze gratulowała osiągnięć, znała trud sukcesu. Podpowiadała, jak przełożyć te efekty na pracę zastępów i drużyn. Organizowane dla kadry instruktorów wycieczki do Krakowa, Zakopanego, Wieliczki, Budapesztu czy pobliskich Czech uznawała za nieodzowny czynnik integracji. Wyrażała swój żal, że od pewnego czasu nie może zbyt aktywnie uczestniczyć w pracy. Cieszyły mnie - choć coraz to rzadsze - Jej wizyty w Hufcu.

Defiladę obozu odbiera - na moście nad rzeką Kwisą - druhna hm. Eugenia Domalewska wraz z kadrą

Rozdział V

Był to czas, gdy o jeleniogórskim harcerstwie zaczęto mówić pochlebnie we wszystkich chorągwiach ZHP. Dwie akcje, które opisuję, a które przyniosły chlubę jeleniogórskiemu harcerstwu, składam w hołdzie druhnie Eugenii Domalewskiej. Chwili uroczystego ich zakończenia ta wybitna harcerka nie doczekała. Zasłużyła jednak na wspomnienia. Moim zdaniem jest to historyczna postać, która powinna wejść do panteonu instruktorów harcerskich.

Zatrudnienie kadry etatowej: Grażyny Martynowskej, Waldemara Wiśniewskiego i Andrzeja Biry, jakby zwalniało druhnę Eugenię Domalewską z systematycznej pomocy w prowadzeniu spraw finansowych. Jeździła do Komendy Chorągwi z kandydatami na kwatermistrzów, wcześniej wprowadzając ich w problematykę finansową, u nas obowiązującą. Cieszyła się ze stabilizacji kadrowej, jaką wprowadziliśmy. „Oby pracowali jak najdłużej" - mówiła. Doceniała ich fachowość i zdolności organizacyjne. To z ich udziałem nabrały rozmachu - obozowa i nieobozowa akcja letnia, zimowiska, zawody o puchar przewodniczącego Rady Przyjaciół Hufca, rajdy, no i głośna w kraju „Akcja Hotel", która pozwalała drużynom harcerskim pracującym przy budowie hotelu w Szklarskiej Porębie, zarobić pieniądze na wakacje. Obóz harcerski na polanie przy powstającym hotelu odwiedził minister Jerzy Kuberski w towarzystwie kuratorów oświaty i naczelnika ZHP wraz z Komendantami Chorągwi. Zarobione przez pracującą przy budowie drużynę pozwalały na pokrycie kosztów obozu wędrownego w dowolnym regionie kraju. We wrześniu, druhna Domalewska z zadowoleniem czytała projekt umowy na budowę hotelu i szczególnie cieszący Ją zapis, o przygotowaniach do budowy własnego ośrodka obozowego i szkoleniowego w Szklarskiej Porębie.

W tym samym czasie, zarówno liczni goście, jak i uczestnicy obozów pytali często, dlaczego wybraliśmy Kliczków na

miejsce obozowania i trzymamy się tej lokalizacji? Otóż w trakcie pierwszego obozu Hufca w Kliczkowie w 1969 r. często wraz z druhną Gienią wizytowaliśmy prowadzone w rożnych rejonach obozu zajęcia. Wybierane na miejsca biwaków tereny odkrywały przed nami swoje piękno, sugerowały możliwość rozbicia tam obozu. Pobliska aleja starych dębów kryła duże siedlisko sów. Ptaki te wyraźnie było słychać nocami, wówczas to młodzi wartownicy przybiegali wystraszeni nieznanymi im odgłosami. Pytali instruktora dyżurnego, co to za głosy? Skąd dochodzą? Kto ich straszy? Czasami opisywali wielkie, tajemnicze ptaki bezszelestnie przelatujące nad ich głowami, przecinające mroki nocy. Podobnych sytuacji sam doświadczyłem nieraz. Zdecydowaliśmy, by tę tajemnicę harcerzom wyjaśnić i pokazać te ptaki, od wieków uznane za symbol mądrości i wiedzy. Wyprawa po zmierzchu z latarkami w aleję dębów, w poszukiwaniu sprawców nocnych odgłosów, budziła dreszczyk emocji. Ciche stąpanie idących blisko siebie „zwiadowców", w skupieniu nasłuchujących, skąd dochodzą głosy, zmierzało do ustalenia sprawców, „złapania" ich na gorącym uczynku, by rozwiać tajemnicę i zobaczyć, kto to w nocy straszy. Oświetlane latarkami miejsca, ukazywały puszyste sowy, wyglądające z dziupli usytuowanych w rozłożystych drzewach. Ich duże świecące oczy budziły lęk i zachwyt. Ta nocna wyprawa stanowiła nie lada atrakcję dla harcerzy.

Trzykrotnie zmienialiśmy lokalizację obozu. Drugi obóz w 1970 r. rozbiliśmy po lewej stronie wyremontowanego nowego mostu na rzece Kwisie, w pobliżu alei starych dębów. Gnieżdżące się w starych dębach sowy niestety nie zaakceptowały naszego zbyt bliskiego sąsiedztwa, nie miały gwarancji spokoju. Poza tym w czasie ulewy rzeka upomniała się o swój teren. Stąd w 1971 r. obóz stacjonował z powrotem po drugiej stronie rzeki, za zamkiem, w którym mieściły się koszary, w sąsiedztwie „końskiego cmentarza," z wizerunkami koni, wyrytymi na leżących tam głazach, przypominających nagrobki. Dopiero w 1972 r. czwarty obóz rozbity na wzniesieniach w pobliżu Kwisy, z za-

pleczem kuchennym przy zaporze wodnej, stanowił nasze stałe miejsce obozowania. Był najatrakcyjniejszym terenem, który spełniał warunki rozlokowania podobozów z dala od siebie, co pozwalało na ich autonomię i samodzielność.

To magiczne miejsce, zaledwie 70 km od Jeleniej Góry, przyciągało łagodnym klimatem. Lasy sosnowo-dębowe, przepełnione zapachem żywicy, czyste powietrze, cisza, piękny złocisty piasek na dnie wijącej się wśród drzew Kwisy, odmienny klimat od jeleniogórskiego smogu, urozmaicona rzeźba terenu – wszystko to stanowiło wymarzone miejsce do zajęć harcerskich, gwarantujące niezapomnianą harcerską przygodę. Do tego te stare dęby, a w nich ukryte piękne, puszyste sowy, jagody, grzyby, wrzos… Przy wyborze terenu kierowaliśmy się założeniami programowymi, w których zapisano: „Hufiec ma kształcić kadrę instruktorów, tak by umieli oni samodzielnie zorganizować i pokierować obozem swojej drużyny w dowolnie wybranym miejscu. Względy ekonomiczne też nie były bez znaczenia; koszt transportu, magazynowanie sprzętu w Kliczkowie, podłączenia do prądu i wody raz wybudowane, starczały na następne lata. Kliczków stał się z czasem zgrupowaniem obozów; na jednym turnusie przebywało 350 harcerzy, podzielonych na podobozy - było ich cztery - w tym eksperymentalnie zuchy w odpowiednio przygotowanych namiotach typu NS z ocieplającą podpinką, okrągłymi oknami, drewnianą podłogą i oświetleniem wewnątrz. Obóz został wyposażony w łaźnię z bieżącą, zimną i ciepłą wodą, ogrzewaną gazem, a ponadto w kuchnie gazowe, elektryczne patelnie, nierdzewne zlewozmywaki, odpowiednie zadaszenie, samochód zaopatrzeniowy, namiot - stołówkę.

Wyposażenie obozu to w dużej mierze zasługa Zakładów Chemicznych „Celwiskoza” i ich dyrektora Stanisława Bogusza. Jednak faktycznym projektowaniem i wytwarzaniem sprzętu obozowego zajmował się druh Edward Ludwinowicz. To projekty obozowe jego autorstwa, wykonywane przez harcerzy z kierowanej przez niego drużyny w szkole przyzakładowej, sprawiały że wyposażenie obozu wyprzedzało epokę.

Z roku na rok dopracowywaliśmy się coraz lepszej, bardziej doświadczonej kadry, zarówno programowej, jak i kwatermistrzowskiej. To gwarantowało częste, wysokie oceny pracy naszych obozów. Wśród szczególnie wyróżniających się członków kadry znaleźli się: Barbara Wojnarowska, Ryszard Zembaczyński, Stefan Tkaczyk, Mieczysław Walczak, Waldemar Wiśniewski, Edward Ludwinowicz, Danuta Sitek, Andrzej Kluczyński, Maria Stachowska, Barbara Majewska, Wanda Świderska, Andrzej Bira, Jan Cikorski, Andrzej Kopacz i wielu innych, zwłaszcza młodych instruktorów. Coroczna, wysoka ocena i pojawiający się wniosek, by Kliczków uczynić rejonem wypoczynkowym dla Jeleniej Góry, budził pewne moje obawy. Czy nie jest to zapowiedź przejęcia naszych terenów obozowych przez kogoś innego? Czy nie powtórzy się scenariusz z początków lat sześćdziesiątych, kiedy to wybrane przez harcerzy tereny obozowe w Brennej, przejęło Towarzystwo Przyjaciół Dzieci ? Czy też nie będzie tak jak z terenami koło Nowej Wsi Zbąskiej, które przejął Jeleniogórski LOK?

Bilans harcerskiego lata w obozach stałych i wędrownych w 1973 roku był imponujący; uczestniczyło w nich 1209 harcerzy; nieobozową akcją letnią objęto 735 uczestników. Program obozów wzbogacony został o działalność na rzecz ochrony naturalnego środowiska człowieka. Harcerze poznawali szkodniki leśne i sposoby walki z nimi, rozpoznawali i oznaczali ciekawe obiekty przyrodnicze, pracowali przy pielęgnacji kultur leśnych, poznawali zasady ochrony lasów przed pożarami. Obóz w Kliczkowie posiadał własną bibliotekę, sprzęt sportowy, wyznaczone, boisko, kąpielisko, mały amfiteatr, pośrodku którego często płonęło obozowe ognisko.

Harcerze z ZSZ przy „Celwiskozie" i Technikum Przemysłu Drzewnego uczestniczyli w „Operacji Frombork 1001". Druh Edward Ludwinowicz uhonorowany został tytułem „Honorowy Obywatel Miasta Fromborka". Wyróżniający się w pracy hufca instruktorzy uczestniczyli w Zlocie Młodzieży Polskiej w Łodzi.

Uczestnicy nieobozowego lata zostali podzieleni na 53. stanice, którymi kierował sztab, zlokalizowany w Komedzie Hufca. W ogłoszonym przez Komendę Chorągwi współzawodnictwie w Nieobozowej Akcji Letniej Hufiec zajął 5. miejsce.

W dniu 27. września Komenda Hufca zorganizowała w Klubie Garnizonowym spotkanie kadry instruktorów, pracujących w akcji letniej, z władzami miasta i powiatu. Na spotkanie przybyli również: komendant Chorągwi - Adam Kiewicz i wicekurator - Franciszek Szafrański. Wyróżniający się instruktorzy otrzymali nagrody pieniężne i rzeczowe.

Członkowie Komendy Hufca, zastępcy Komendanta - Andrzej Kluczyński, Waldemar Wiśniewski, oraz Stanisław Żłobiki, Zdzisław Bartuś, Grażyna Martynowska, Danuta Sitek, Maria Stachowska, Urszula Gałęska, stanowili o jego stabilności i rozwoju. /kadencja 1971-1973/

W tym samym okresie Komenda Hufca zawarła porozumienie z władzami Jeleniej Góry i ościennych miejscowości w sprawie opieki harcerzy nad terenami zielonymi. W konkursie tym uczestniczyło 26 drużyn harcerskich z Jeleniej Góry, Karpa-

cza, Bierutowic, Piechowic, Kowar, Szklarskiej Poręby. Pierwsze miejsce, w konkursie ocenianym przez Wydział Gospodarki Komunalnej Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej, zajęła drużyna z Piechowic. Komenda Hufca ufundowała nagrody: 20 tys. zł dla szczepu ZHP z Piechowic i 15 tys. dla drużyny ze Szkoły Podstawowej nr 2 z Piechowic, z przeznaczeniem na wycieczkę lub własny obóz. Książeczki PKO z wkładem 20 i 15 tysięcy wręczył komendant Hufca z druhną Domalewską.

W Jeleniej Górze odbyła się rejonowa debata delegatów Hufców na Zjazd ZHP w Warszawie. Uczestniczyli w niej przedstawiciele z terenu Bolesławca, Lubania, Zgorzelca, Lwówka Śląskiego i Jeleniej Góry. W dyskusji głos zabrała druhna Domalewska, apelowała do delegatów, by w trakcie Zjazdu domagali się zmniejszenia akcyjność, która dezorganizuje pracę drużyn, by GK ZHP obszerne wydawnictwa zamieniła na praktyczne, zwięzłe poradniki dla drużynowych. Apelowała o pozostawienie w szkołach ponadpodstawowych Młodzieżowych Kręgów Instruktorskich, bez których niemożliwe było dopracowanie się kadry z „ciągu harcerskiego": zuch – harcerz – instruktor. Domagała się przywrócenia obowiązujących w przeszłości wymogów na stopnie instruktorskie. Mówiła: „Uczestniczyliśmy w uroczystości wręczenia Sztandaru i nadaniu imienia Kopernika Szkole Podstawowej nr 3 w Cieplicach. W czasie uroczystości szczepowy druh Jerzy Gruszka wspomniał o działalności „szczepu kopernikańskiego", jego historii i bieżącej pracy. Szczep ten aktywnie uczestniczył w przygotowaniu uroczystości, z jego pracy należy brać przykład, jak wykorzystywać harcerską symbolikę i stosować harcerskie wymogi."

Druhna Gienia coraz rzadziej przychodziła do Hufca. Czasami przynosiła czasopisma harcerskie lub inne wydawnictwa z ciekawymi artykułami dotyczącymi historii harcerstwa oraz lat współczesnych. Opowiedziała mi o uroczystości wręczenia sztandaru jeleniogórskiemu Hufcowi, która odbyła się na miejskim rynku w maju 1947 r., z udziałem około 2 tysięcy har-

cerzy z rejonu jeleniogórskiego Hufca i harcerskich delegacji z terenu Dolnego Śląska. Podczas uroczystości w obecności licznie zebranych władz, w tym Kazimierza Sobolewskiego - komendanta Chorągwi Dolnośląskiej 2. dh. otrzymała „banderę wodną". Na zakończenie imprezy na wzgórzu Kościuszki rozpalono ognisko dla mieszkańców i uczestników uroczystości z atrakcyjnym programem artystycznym w wykonaniu harcerzy. Druhna Gienia wspomniała o współpracy harcerzy z OM TUR, mieszczącym się wówczas na Wzgórzu Kościuszki (dziś siedziba LOK) i o wspólnej organizacji zawodów pływackich na miejscowym kąpielisku. Opowiedziała o współpracy z oddziałem *YMCA,* która w ówczesnej siedzibie (dziś MDK) organizowała ciekawe spotkania z literatami oraz upowszechniała sport wśród dzieci i młodzieży. Mówiła o kontaktach z Aeroklubem, w dziedzinie modelarstwa i szybownictwa. O 22. lotniczej dh, która miała swoją sekcję szybowcową. 2. wodna dh. z kolei, w ramach współpracy z Ligą Morską i Kolonialną (LMiK), korzystała z bazy Ośrodka Żeglarskiego w Pilchowicach. Harcerze razem z LMiK wybudowali „latarnię morską". Jej trzy kondygnacje (20 m wysokości) zawierały wystawę dorobku Ligi, na parterze był mały kiosk z czasopismami i słodyczami. Latarnia usytuowana była na placu Bieruta (dziś plac Niepodległości). Warto przypomnieć, że Liga rozpoczęła swoją działalność już w czerwcu 1945 r. z inicjatywy tych samych instruktorów harcerskich, którzy zainspirowani przez druha dra Rudolfa Korzeniowskiego, przybyłego wówczas z obozami harcerskimi z chorągwi Krakowskiej w rejon Jeleniej Góry, utworzyli dolnośląskie harcerstwo. Mieli wspólną siedzibę przy ul. Długiej 4, o czym informował szyld następującej treści: „Dom Harcerza i Ligi Morskiej". Wówczas instruktorzy współpracowali także z innymi organizacjami, by akcentować swoją obecność i wzbogacać pracę drużyn – wspominała druhna Gienia.

W kwietniu 1973 r. dotarła do nas decyzja centralnych władz związków młodzieży, w tym naczelnika ZHP, zmieniająca m.in. obszary działalności harcerstwa. Szkoły zawodowe i tech-

nika przeznaczone zostały wyłącznie dla innych organizacji młodzieżowych. W miejsce dotychczasowych drużyn starszoharcerskich mogły powstawać jedynie młodzieżowe kręgi instruktorskie. Decyzja ta wywołała dyskusje wśród kadry, rodziło się bowiem pytanie o przyszłe kadry instruktorskie, które wywodziły się głównie z drużyn starszoharcerskich, funkcjonujących w szkołach ponadpodstawowych. Odżyły wśród doświadczonej kadry instruktorów wspomnienia z 1948 r., kiedy to ograniczono wiek harcerzy do 15-ego roku życia. Nieliczne młodzieżowe kręgi instruktorskie nie w pełni pokrywały zapotrzebowanie na drużynowych, bez których nie można było powoływać nowych drużyn. Były one naturalnym ciągiem przygotowania kadry.

Druhna Eugenia Domalewska w gronie byłych komendantów jeleniogórskiego hufca, Boli Lewandowskiej, Fryderyka Stradowskiego, Mariana Pękalskiego, oraz Wandy Świderskiej, Bożeny Masarczyk, Barbary Majewskiej i Stefana Tkaczyka w trakcie debaty nad nowymi uregulowaniami dotyczącymi harcerstwa /1973 r./

Po zakończeniu spotkania kadry Hufca, w którym uczestniczyła druhna Gienia, w gronie zasłużonych instruktorów harcerskich powiedziała: „Zmian i powtarzających się nowych uregulowań w harcerstwie przeżyłam wiele. Kiedy podczas zebrania instruktorek harcerskich w Równem w 1934 r., powierzono mi funkcję kierownika wydziału kształcenia starszyzny i działu programowego Chorągwi Wołyńskiej, zobligowało to mnie do gromadzenia wiedzy na temat harcerstwa, od początków jego powstania. Do dziś posiadam ten zbiór wydawnictw i czasopism, który szczęśliwie przetrwał wojnę. Przeleżał w Kielcach w mieszkaniu, skąd wywieziono nas na Syberię. Wiedza na temat przeszłości harcerstwa nie jest w pełni udokumentowana. Wiem, że zjazdy zjednoczeniowe harcerstwa były co najmniej dwa. Pierwszy w Królestwie Polskim w Warszawie w 1916 r., który zakończony był piękną paradą Związku Harcerstwa Polskiego, odbieraną przez Komendanta Józefa Piłsudskiego. Drugi, zorganizowany w Lublinie w 1918 r., który połączył organizacje harcerskie byłego zaboru pruskiego, Małopolski, Rusi i Rosji, Królestwa Kongresowego i Litwy w jeden niezależny Związek Harcerstwa Polskiego. Zjazd ten miał przygotować zwołanie Wszechpolskiego Zjazdu Ustawodawczego. Dnia 2. sierpnia 1920 r. zatwierdzony został przez władze państwowe statut ZHP, jednak dopiero w 1927 r. podporządkowano harcerstwo starsze komendom chorągwi, co wreszcie zakończyło integrację związku w jedną całość. Nadal trwała dyskusja na temat dalszych zmian w statucie związku. W 1930 r. usamodzielniono harcerstwo żeńskie i męskie. Wybór Michała Grażyńskiego w 1931 r. na przewodniczącego ZHP spowodował rozszerzenie działalności harcerskiej w środowisku robotniczym, rzemieślniczym i wiejskim; usankcjonowano też możliwość należenia do tej organizacji obywateli polskich innych narodowości. XIII Zjazd Walny w Katowicach (kwiecień 1933 r.), pod przewodnictwem Michała Grażyńskiego, uchwalił m.in.:

- wniosek o rejestrację ZHP jako stowarzyszenia wyższej użyteczności,

- stworzenie nowej kategorii członków ZHP, niezobowiązanych do przestrzegania abstynencji w życiu prywatnym,

- potrzebę zapewnienia opieki byłym harcerzom i wyłączenie ich do życia i pracy ZHP.

Uznanie ZHP za stowarzyszenie wyższej użyteczności i nadanie kolejnego statutu ZHP, zarządzeniem Rady Ministrów z 1936 r., na jakiś czas usystematyzowało pracę Związku.

Rząd Lubelski dekretem z dnia 30. grudnia 1944 r. powołał z powrotem do życia jawnego, zepchnięte do podziemia przez okupanta, Stowarzyszenie Wyższej Użyteczności - Związek Harcerstwa Polskiego. Powołana Tymczasowa Naczelna Rada Harcerska już w styczniu 1945 r. unieważniła przyrzeczenie i prawo harcerskie - to pochodzące z 1936 r., po czy uchwaliła tekst nowego prawa i przyrzeczenia. W konsekwencji wprowadzane zmiany i weryfikacja kadry harcerskiej, doprowadziły w latach 1949-1950 r. do włączenia ZHP w struktury Związku Młodzieży Polskiej (ZMP) pod nazwą Organizacja Harcerska (OH). Z dorobku związku pozostało jedynie słowo: „harcerstwo". Niemniej jednak niektóre drużyny i pojedyncze osoby nie podporządkowały się decyzji o włączeniu ZHP do ZMP. W latach terroru stalinowskiego pewna liczba instruktorów i starszych harcerzy, zwłaszcza z kręgów konspiracji AK-owskiej, była represjonowana pod często sfabrykowanymi zarzutami udziału w działalności zmierzającej do obalenia siłą istniejącego ustroju. Później zostali oni zrehabilitowani.

Działalność Organizacji Harcerskiej ZMP w latach 1950-1956 miała zarówno dobre jak i złe strony. Do pierwszych trzeba zaliczyć kształtowanie postaw patriotycznych młodzieży, zaszczepianie jej chęci aktywnej pracy dla kraju, spopularyzowanie harcerstwa na wsi poprzez zaproponowanie drużynom zajęć, które spotkały się z uznaniem społeczności wiejskiej. Ponadto nastąpiło wzbogacenie metodyki w sferze realizacji programu harcerskiego o akcje społeczne, konkursy, różne ogólnopolskie

imprezy, a także uświadomienie kadrze instruktorskiej konieczności rozbudzania inicjatyw, aktywności społecznej i samodzielności w zespołach harcerskich, które w znaczny sposób przyczyniały się do rangi uprzedniego ZHP. Do stron negatywnych należało obniżenie górnej granicy wieku harcerzy do szkoły podstawowej, co uniemożliwiało wychowywanie kadry we własnych szeregach, zbyt pochopne odrzucenie całego dziedzictwa tradycyjnej metodyki harcerskiej wraz z działaniami na rzecz samowychowania oraz odsunięcie od pracy wielu doświadczonych instruktorów ZHP.

Budowę niezależności harcerstwa zapoczątkowała zwołana konferencja programowa działaczy harcerskich i pedagogicznych, na przełomie maja i czerwca 1956 roku. Na której wypracowano program, zręby systemu metodycznego i zarys autonomicznej Organizacji. Program ten uzyskał aprobatę władz politycznych, które uznały za celowe utworzenie autonomicznej organizacji harcerskiej, za słuszne uznało też podwyższenie wieku harcerskiego do lat szesnastu. Postanowiono wprowadzić sprawności i stopnie harcerskie. Powstała wówczas z przekształcenia Organizacji Harcerskiej Związku Młodzieży Polskiej, Organizacja Harcerska Polski Ludowej (OHPL), działająca od sierpnia do grudnia 1956 roku. W tym samym miesiącu ukazał się Regulamin OHPL, który normował wewnętrzną strukturę drużyn harcerskich i zuchowych, wprowadzał Regulamin Munduru Harcerskiego. Zgodnie z jego założeniami, chłopcy mieli nosić mundury zielone, a dziewczęta szare. Wciąż wszyscy członkowie OHPL byli zobowiązani do noszenia czerwonych chust, nakaz ten nie dotyczył zuchów, nosiły one chusty granatowe. W październiku Komenda Główna zatwierdza odznakę zuchową – Znaczek Zucha. Wewnątrz OHPL coraz bardziej popularna stawała się idea powrotu do pełnej niezależności ruchu harcerskiego.

Dopiero Krajowa Narada Działaczy Harcerskich OH ZMP w Łodzi (8-10 XII 1956 r.) zapoczątkowała odnowę harcerstwa. Przywróciła organizacji tradycyjną nazwę - Związek Harcerstwa

Polskiego i dawną symbolikę harcerską, uchwaliła deklarację ideową. W deklaracji tej zawarto określenie kształtu Związku oraz zdefiniowano harcerski ideał wychowawczy. Uchwała czyniła Związek organizacją samodzielną, posiadającą własny program i statut, organizacją, do której przyjmowano chętnych na zasadzie dobrowolności a nie masowości. Przyjęto, że Związek powinien zrzeszać członków oddanych walce o rozkwit i suwerenność Ojczyzny. Jego zadaniem ma być kształtowanie człowieka wrażliwego na krzywdę społeczną, o śmiałym spojrzeniu na świat i życie, zdolnego do poświęceń, pracującego nad własną postawą i charakterem.

W Łodzi zawarto wówczas kompromis, którego wyrazem była m.in. deklaracja przyjęcia do dorobku organizacji wszystkiego co było dobre, pozytywne i twórcze w przeszłości ZHP. Kompromis ten miał dwoje rodziców: Zofię Zakrzewską i Aleksandra Kamińskiego. Zmiany „łódzkie" spowodowały przywrócenie do pracy w ZHP wielu doświadczonych instruktorów harcerskich, w tym i mój powrót – stwierdziła Eugenia Domalewska i dodała: „W 1957 r. zgłosiłam się do pracy instruktorskiej w jeleniogórskim Hufcu. Zostałam pozytywnie zweryfikowana, przyznano mi stopień podharcmistrza, skierowano mnie do pracy z drużyną w Szkole Podstawowej nr 4."

Druhu Komendancie, mówiła dalej: „Wojewoda Michał Grażyński - przewodniczący ZHP od 1931 r. - w przedmowie do zbioru gawęd harcerskich, książki wydanej w 1932 r., napisał:

„Harcerstwo jest organizacją, która kształtuje obraz nowego pokolenia, nie usiłuje wtłoczyć go w raz ustalone ramy, ale ramy swoich form dostosowuje do aktualnych potrzeb."

Częste zmiany organizacyjno-programowe, o których mówiłam, nie powinny druha dziwić, czy te, dotychczasowe, będą ostatnimi? Czy nie znajdą się innowatorzy, którzy znów zaczną dzielić harcerstwo i mieć jakoby „lepszy" pomysł na jego pracę? Tego nie wiemy".

Wypowiedź ta, a zwłaszcza zacytowane słowa M. Grażyń-

skiego, wzmocniły moje przekonanie o tym, że nie ma co dyskutować nad wprowadzanymi zmianami, a szczególnie nad rozkazem Naczelnika ZHP. Nasz wysiłek należy skierować na powoływanie Młodzieżowych Kręgów Instruktorskich w miejsce drużyn starszoharcerskich w szkołach zawodowych i średnich.

Inicjatywą, świadczącą o „twórczym niepokoju" jeleniogórskiego harcerstwa, było poszukiwanie nowych obszarów działalności, stąd wystąpienie z wnioskiem o przekazanie „Pałacyku" zlokalizowanego na jeleniogórskim Zabobrzu (późniejszego obiektu Wydziału Ochrony Środowiska Politechniki Wrocławskiej), z przeznaczeniem na Dom Harcerza, gdzie zajęcia prowadzone byłyby z zastosowaniem metodyki harcerskiej. Status prawny tego obiektu w naszym zamyśle to filia Młodzieżowego Domu Kultury. Wniosek przez nas złożony argumentowaliśmy tym, że taka placówka w „sypialni" Jeleniej Góry niewątpliwie przyczyniłaby się do zagospodarowania czasu wolnego młodzieży, a my mieliśmy ku temu wszelkie predyspozycje. Takimi argumentami przekonaliśmy władze miasta do naszego pomysłu. Wkrótce Technikum Budowlane i Szkoła Rzemiosł Artystycznych rozpoczęły prace adaptacyjne.

Nasze przedsięwzięcia wspierała druhna Domalewska, przekazywała swoje uwagi, brała udział w ich realizacji. Uczestniczyła w obradach Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej, na których to podjęto decyzję m.in. o stworzeniu pierwszego w Polsce Powiatowego Komitetu Ochrony Środowiska (PKOŚ). Jeleniogórscy harcerze w ramach akcji pn. „Opis" rejestrowali dzikie wysypiska i miejsca w rzekach, do których wpływały ścieki. Zebrany materiał posłużył do opracowania referatu na sesję, obrazującego stan czystości naszego terenu. W powołanym Powiatowym Komitecie Ochrony Środowiska komendant Hufca pełnił funkcję wiceprzewodniczącego. Warto wspomnieć również o tym, że przewodniczący PKOŚ wystąpił do Naczelnika ZHP o ustanowienie sprawności harcerskiej, związanej z ochroną środowiska na przykładzie prac wykonanych przez harcerzy jeleniogórskiego Hufca.

Druhna Domalewska była zawsze tam gdzie Hufiec, maszeruje w pochodzie pierwszomajowym wśród kadry instruktorów

Pewnego dnia, a było to w piękne wrześniowe popołudnie, druhna Gienia przyszła do Hufca. Trzymała w ręku artykuł, zatytułowany „Kliczków najlepszym obozem". Pogratulowała wyniku kontroli, przeprowadzonej przez zespół wizytacyjny Komendy Chorągwi oraz wysokiej oceny przyznanej przez zespół Głównej Kwatery ZHP, kierowanego przeze mnie obozu. „Nie mogłam przyjechać, mimo obietnicy, do Kliczkowa, lekarz - kolejny rok - kategorycznie zakazał mi zmiany klimatu. Tak chciałam posłuchać harcerskich piosenek w wykonaniu Centralnego Zespołu Harcerskiego, który śpiewał harcerzom na obozie" – mówiła. „Nie mogłam zobaczyć nowego wyposażenia, zwłaszcza kuchni, no i tych sanitariatów z bieżącą ciepłą wodą."

„Mam nadzieję, że w przyszłym roku druhna na obóz przyjedzie" - powiedziałem. „Bardzo bym chciała, to już mój kolejny rok, w którym zamierzam wyjechać na obóz, może następnego lata będę mogła." Nigdy nie skarżyła się na swoje zdrowie, choć

niekiedy wejście po schodach, na pierwsze piętro do Hufca było dla niej wysiłkiem; siadała wówczas i przez chwilę „dochodziła do siebie", dyskretnie sięgała po tabletkę, popijała wodą, po chwili dolegliwości mijały.

Zapytała o moje wrażenia z pobytu w Berlinie; byłem tam uczestnikiem Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Wspomniałem o moim wystąpieniu na jednej z sesji Międzynarodowej Komisji ds. Dzieci i Młodzieży w Berlinie. Mówiłem tam o metodach wychowawczych w harcerstwie i imponujących efektach tych działań; wspomniałem o polskiej metodzie wychowawczej pod kryptonimem „Nieprzetartego szlaku"; o obozach harcerskich i kształceniu kadry. Zapytała, czy prezentowane tam metody wychowawcze innych nacji mogą być przenoszone na nasz polski grunt? Odpowiedziałem, że niestety nie wszystkie będą odpowiednie dla polskiej młodzieży, wszak były tam prezentowane różne metody również nieprzydatne w naszych warunkach, zważywszy na odmienną specyfikę i model wychowawczy państw, gdzie były stosowane. Podkreśliłem ogrom przedsięwzięć organizacyjnych, zapewniających 26-ciu tysiącom młodzieży dobry program i atrakcyjne warunki wymiany poglądów na tematy wychowawcze. Nie wzbudziło to Jej zachwytu. Pobieżnie przeglądała album ze zlotu.

Druhna Domalewska powiedziała, że w 1935 r. uczestniczyła w jubileuszowym (z okazji 25-lecia Związku) zlocie w Spale, który zgromadził około 25 tysięcy harcerzy i skautów z całego świata. Mówiła dalej: „Nasza - wołyńska reprezentacja liczyła blisko 300 osób. Drużyna z kierowanego przeze mnie Hufca (od dnia 4. grudnia 1933 r.) w Zdołbunowie, wywodząca się ze szkoły rzemieślniczej, gdzie od 1931 r. prowadziłam koedukacyjną drużynę harcerską – trzy miesiące wcześniej wyjechała, by pracować razem z firmami specjalistycznymi, przy urządzaniu miasteczka zlotowego. Byli w jej składzie stolarze, kowale, elektrycy. Pracowali przy specjalnie na zlot budowanej drodze /3,5 km/, bocznicy kolejowej stacji, na którą wjeżdżały pociągi z uczestnikami zlotu z całego świata. Zbudowali ponad

160 budynków drewnianych oraz dwa mosty na drugą stronę Pilicy. Mosty te łączyły obóz harcerek zlokalizowany po drugiej stronie Pilicy. Przy tak licznych budowach, wycięto jedynie 5 sosen. Nim przyjechaliśmy do Spały, na zgrupowaniu przygotowawczym w Kiwercach w pobliżu Łucka, od 3. do 10. lipca ćwiczyliśmy wykonanie przydzielonych nam zadań. Głównym z nich było przygotowanie zajęć dla drużyn wędrowniczo-turystycznych, urządzenie pawilonu „ogniska wędrowniczego", wyposażonego na wzór Wołyńskiej Izby, zgromadzenie niezbędnych do takiej specjalności materiałów programowych, stanowiących bibliotekę wędrowniczą, m.in. mapy turystyczne i przewodniki dla drużyn wyruszających w teren, prezentujące piękne tereny okolicy i całej Polski. W „dzielnicy" handlowej znajdował się sklep Centralnej Komisji Dostaw Harcerskich, poczta, PKO a w niej kantor wymiany walut, kiosk „Kodaka". Pracowaliśmy przy organizacji biegów harcerskich o różnej tematyce i trudności. Przygotowane przez naszą delegację trasy, koncentrowały się na krajoznawstwie, bezpieczeństwie z nim związanym, rozbijaniu biwaków i zapewnieniu noclegów w trakcie wędrówki. W biegach uczestniczyło ponad 15 tysięcy harcerzy. Wymarsz na trasy biegu rozpoczynał się o godzinie 8.00, a sam bieg trwał do 13.00. Inicjatywa nasza uwieńczona została wprowadzeniem nowego stopnia harcerskiego „Wędrowniczka", obok istniejących już stopni: Ochotniczki, Pionierki i Samarytanki. Biegi harcerskie cieszyły się dużym powodzeniem wśród harcerzy i skautów. Wszystko to, czego tam uczyliśmy, przydatne jest dziś, zwłaszcza dla drużyn turystycznych. Sposób, w jaki organizujemy dziś biegi harcerskie i rajdy, w zasadzie się nie różni. Na zakończenie zlotu uczestniczyłam w wyprawie na Jasną Górę; tam w obecności Prezydenta Polski, złożyliśmy duży - 40 x 40 cm - Srebrny Krzyż Harcerski z pozłacaną lilijką, kółkiem i wiankiem, na ołtarzu przed Obrazem Jasnogórskim. Dziś wisi on na ścianie, po lewej stronie ołtarza. Zlot wzbudził uznanie wszystkich uczestników. Film pozlotowy, oglądany był w całej Polsce;

powodzeniem cieszył się też wydany pozlotowy album ze zdjęciami. Po Spale pozostał zwyczaj, że raz w roku „harcerska sztafeta lotnicza" zbierała listy z życzeniami dla Prezydenta z poszczególnych miast wojewódzkich i dostarczała je do Warszawy. Nowa jakość pracy w polskim harcerstwie spowodowała po zlocie w Chorągwi Wołyńskiej, jesienią 1935 r., gruntowne zmiany. Odeszła Komendantka Chorągwi. Nastąpiły zmiany osobowe. Powołano nowego komendanta Hufca w Zdołbunowie, odeszli wszyscy pracownicy, pełniący funkcje kierownicze z Wołyńskiej Komendy Chorągwi. W miejsce działaczy harcerskich zatrudnieni zostali przeszkoleni instruktorzy harcerscy, posiadający stopnie instruktorskie."

Inauguracja roku pracy harcerskiej 1973/74 przebiegała po raz pierwszy w odmiennych warunkach. Podyktowane to było wrześniowym Alertem Naczelnika ZHP pod kryptonimem „Hasło - Lenino, Odzew – 30". Treści Alertu nawiązywały do trzydziestoletniej historii i dnia dzisiejszego Wojska Polskiego. Przygotowania do akcji poprzedzały „dni gotowości", wypełnione zbieraniem wiadomości na temat walk i zadań pokojowych wojska. Sztab alertowy Hufca przystąpił do gromadzenia materiałów historycznych, związanych z powstaniem wojska i jego szlakiem bojowym. Opracował program realizacji zadań alertowych. Obejmował on: festyny sprawności obronnej, bieg terenowy z pokonywaniem torów przeszkód, konkursy piosenki żołnierskiej. Hasłem do rozpoczęcia alertu było wystąpienie radiowe Naczelnika ZHP, wysłuchane w trakcie apeli w szkołach. Przez trzy dni harcerze realizowali zadania alertowe. Spotkania z uczestnikami walk, wizyty harcerzy w jednostkach wojskowych, poznawanie sprzętu wojskowego, rozmowy z żołnierzami, poznawanie zadań pokojowych wojska, gawędy uczestników walk, cieszyły się dużym powodzeniem - należały do zajęć bardzo atrakcyjnych, nie tylko dla braci harcerskiej. Trwałym dorobkiem alertu były kroniki harcerskie, obrazujące realizację zadań alertowych i zebrane pamiątki do harcówek lub szkolnych izb tradycji wojska.

W trakcie alertu harcerze pracowali, wykonywali czyny społeczne, m. in. sadzenie „Lasu 30-lecia", pracowali na rzecz ochrony środowiska, otoczyli opieką pomniki - miejsca pamięci narodowej. Część tych akcji miała charakter zarobkowy, wypracowane fundusze w kwocie 13.800 zł przekazane zostały na budowę Centrum Zdrowia Dziecka. Pamiątką dla tych, którzy pracowali na te środki finansowe był okrągły metalowy znaczek z umieszczonym na nim wizerunkiem serca. Budowie Centrum Zdrowia Dziecka patronował ZHP.

Zadania alertowe druhna Gienia przyjęła z zadowoleniem. Zgłosiła swoją gotowość do pracy w sztabie alertowym Hufca. Przyniosła gotowe projekty realizacji niektórych zadań alertowych. Z uwagą przejrzałem opracowane propozycje. Przedyskutowaliśmy sposób organizacji alertu i skład osobowy sztabu dobrany tak, by jak najlepiej zadania te wykonać. Propozycję dyżurów w Hufcu przyjęła z zadowoleniem. Zadeklarowała prowadzić ewidencję i gromadzić środki finansowe, wypracowane przez drużyny, z przeznaczeniem na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

Jej wyraźne zainteresowanie zadaniami alertowymi sprowokowało moje pytanie o jego przyczynę. Odpowiedziała mi: „Tworzenie Wojska Polskiego na terenie Rosji pamiętam z czasów, kiedy byłam na zesłaniu w rejonie Archangielska. Do naszych osad, w których przebywali Polacy, dotarła wiadomość o powstającym Wojsku Polskim. Wówczas zgłaszali się młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni, wszyscy przede wszystkim traktowali to jako sposób, by się stamtąd wydostać. Nieliczni mieli szczęśćcie dostać zgodę na wyjazd do formującego się Wojska Polskiego. Dla nas - pozostających w obozach - była to nadzieja, że i my będziemy mogli wrócić do wyzwolonego kraju. Poznałam wówczas pełnomocnika ZPP z Archangielska, który przyjechał z tą wiadomością do naszego miejsca zesłania. Pytałam, czy jest nadzieja, że i my będziemy mogli wrócić do kraju? Najpierw musi dotrzeć tam nasze wojsko, bądźmy dobrej myśli, powiedział. Wówczas zostałam pełnomocnikiem ZPP. Nie próbowała

druhna wyjechać do Sielc? - zapytałem. Byłam w Sielcach, pojechałam tam z kandydatami do wojska. Nie miałam żadnych szans, by tam zostać. Musiałam wrócić do moich schorowanych rodziców, wymagali mojej opieki. Dopiero, kiedy organizowałam reewakuację Polaków do Ojczyzny, powstała taka możliwość. Docierałam do miejsc zesłania, organizowałam powroty. Nie wszyscy dostali zgodę na wyjazd. Sama drugim transportem przyjechałam do Jeleniej Góry i tu zamieszkałam. Podjęłam pracę na stacji kolejowej PKP w Jeleniej Górze i tam dopracowałam do emerytury".

W dniu 15. września w pierwszym dniu Alertu, w godzinach przedpołudniowych, druhna Domalewska ubrana w harcerski mundur, zameldowała się w Hufcu, zgłosiła swoją gotowość do realizacji zadań. Poinformowała mnie o odbytej rozmowie z miejscowym kapelanem – ks. płk. Wilhelmem Kubszem, który z zadowoleniem przyjął „zadania alertowe" - fakt utrwalania wśród harcerzy wiedzy o Wojsku Polskim - mówiła. Jest gotów spotkać się z kadrą instruktorów Hufca, oczekuje naszej wizyty, sprecyzowania oczekiwań i ustalenia terminu spotkania. Na popołudniowy dyżur do Hufca już nie przyszła.

Uzgodnione spotkanie sztabu alertowego Hufca z kapelanem I. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, odbyło się w przygnębiającej atmosferze i odmiennych od planowanych warunkach, a mianowicie w dniu 27. września 1973 r., nad grobem druhny hm. Eugenii Domalewskiej. Pochylony sztandar Hufca, licznie zebrani instruktorzy i harcerze Jeleniogórskiego Hufca ZHP w ciszy i zadumie, wysłuchali słów, wypowiedzianych nad trumną przez Kapelana WP, który między innymi powiedział:

„…była pełnomocnikiem remigracyjnym Rządu Polskiego na terenie ZSRR w latach 1945-46 przeprowadzała reewakuację Polaków do Kraju..., do ostatnich dni życia intensywnie pracowała w harcerstwie..., oddała Ojczyźnie to, co miała najlepszego bez reszty..." - powiedział ks. płk. Wilhelm Kubsz.

W trakcie realizacji zadań alertowych, w mundurze z Krzyżem Harcerskim została powołana i odeszła na wieczną wartę.

Po latach wyjaśnił się tragiczny los Adama Domalewskiego, brata druhny Eugenii. Harcerze ze Zdołbunowa upamiętnili jego osobę i posadzili drzewo – pomnik „Katyński Dąb Pamięci" oraz otoczyli opieką tablicę pamiątkową. Może o tragedii tej nareszcie się dowiedziała? A może spotkała się ze swoim bratem? Może brat też wie już o upamiętnieniu jego osoby?

Po druhnie Domalewskiej pozostała pamięć, żyje wciąż w moich myślach sylwetka i osobowość cichej harcerskiej nauczycielki, która to co miała najlepsze, przekazała zuchom, harcerzom i instruktorom. Na ziemi jeleniogórskiej pozostał też Jej grób, a nad nim Krzyż wraz z umieszczonym fragmentem wypowiedzi ks. Kubsza. Płyta nagrobna pozostała gładka, bez jakichkolwiek słów, bo druhna wolała harcerskie czyny, które same najlepiej mówiły o naszych harcerskich dokonaniach. Jest to symboliczne miejsce, na którym każdy z nas w chwili zadumy, może „umieścić" to, co chciałby Jej powiedzieć? A może złożyć swoje harcerskie zobowiązanie, czy też zatrzymać się nad własnymi dokonaniami instruktorskimi?

Ś. P.
Harcmistrz
Eugenia
Domalewska
ur. 5 IV 1897 r.
zm. 25 IX 1973 r.
Pokój jej duszy

ISBN 978-83-937883-0-9